

X. Dr. JAN FIJAŁEK, Prof. Uniw. Jagiell.

Praca oświatowa T. S. L. na tle dziejów oświaty narodowej w Polsce. (O początkach szkoły narodowo-ludowej w Polsce).

Odczyt miany na obchodzie uroczystym Dwudziestopięciolecia T. S. L.
w Krakowie w auli Kolegium Nowego U. J. w dniu 3 Maja 1917.

Polska niepodległa kilkakrotnie stawiała wobec problemu oświaty swojego narodu i państwa, ale tylko dwa razy zdołała rozwiązać go szczęśliwie, i rozwiązała wiekopomnie.

Założenie najwyższej uczelni w stolicy królewskiej, Uniwersytetu w Krakowie (1364 i 1397/1400), było dziełem prawdziwie królewskim, wielkiem i twórczem. Z chętną aprobatą zwierzchniej władzy Kościoła, do którego to wówczas należało, dokonała go Polska, ale swą mocą własną i własnym zasobem ciała nauczycielskiego. Nowe to ognisko nauki, wszystkim stojące otworem i we wszystkich gałęziach, nowy rozpoczyna okres w dziejach naszej oświaty i naszego szkolnictwa. Już od swego powstania staje się macierzą wszystkich szkół naszych: wychowuje i dostarcza im rządców i nauczycieli z łona swoich bakałarzy lub niekiedy mistrzów, czasem nawet i doktorów, tem samem podaje im swe własne zasoby i środki naukowe, przez to zaś podnosi i rozmnaża szkoły po kraju, szczególnie na Litwie i Rusi; wszak uniwersytet krakowski został wskrzeszony przez Jadwigę i Jagiełłę głównie dla apostołstwa na Litwie pogańskiej i Rusi schizmatycznej, dla zaszczerpienia w nich wiary katolickiej i zarazem cywilizacji zachodniej przez Kościół i szkołę. Uniwersytet ten powstał w pełni bytu państwowego Polski, kiedy z Piastowskiej przeobrażała się i rozszerzała się na Jagiellońską, a przez to wysunęła się już stale na widownię powszechnodziejową, na której przedtem ukazała się raz tylko przelotnie, w samych swoich początkach za Bolesława Chrobrego; teraz stała się mocarstwem i wydarła chwałę przedmurza chrześcijaństwa (*propugnaculum christianitatis*) mnichom krzyżackim zakonu niemieckiego, który aż do niechlubnego swego końca był umiłowaniem dzieckiem całego Zachodu i żrenicą oka kuryi rzymskiej. Studium gene-

ralne wszechnicy krakowskiej, pierwsze to dzieło pomnikowe uczącej się i nauczającej Polski, przetrwało jej upadek państwowy i rozbite narodu. Pod jego właśnie dachem, w Nowem tem Kollegium zebraliśmy się dzisiaj na swój jubileusz

Drugie dzieło oświatowe Polski, również epokowe i samodzielne, a już czysto narodowe i nawskróś swojskie, to projekt i czyn Edukacji Narodowej (1773—1783—1792). Wzbudziła ją między innemi ta sama potrzeba narodowa i państwowa, z której niegdyś — dawno to już było, przed czterema wiekami — powstał uniwersytet krakowski; mianowicie, żebyśmy nieli swoje własne oświecenie i wychowanie a nie zawdzięczali go obcym szkołom i udział, cudzoziemszczyźnie i ciągłym wozom młodzieży za granicę dla edukacji. Edukacja Narodowa w idei i przystosowaniu swoim daleko więcej demokratyczna, aniżeli Konstytucja 3 Maja, objęła wszystkie kręgi oświaty, od samych podstaw na stopniu jej najniższym, od oświaty ludowej, aż do górnych jej szczytów nauki uniwersyteckiej w obu szkołach głównych, w krakowskiej w Koronie i wileńskiej na Litwie; całą oświatę uczyniła powszechną, publiczną i narodową, i pod dozór władzy rządowej oddała. Dopiero w wieku oświecenia to się stało i stać mogło, na schyłku niestety samoistności państwowej narodu, za ostatniego króla, kiedy okręt Rzeczypospolitej już tonął. Wraz z nim pochłonęła fala zaborcza i to dzieło ledwie rozpoczęte, które utonąć musiało, gdyż ku ratunkowi jego zostało stworzone, a i przez swoich było współcześnie zapoznane i przez wsteczników obalone.

Dotknął je ten sam los, co i Konstytucję Trzeciego Maja, która — według słów późniejszych jej twórców — była „ostatnią wolą konającej Ojczyzny“ i „okazała Europie, jak myśleć i czynić umie Polska, wolna od wpływu zagranicznej przemocy“¹⁾. Była to konstytucja — zdaniem najlepszego jej dzisiaj znawcy, Oswalda Balzera — „acz nie wolna od błędów i usterek, wielkiem odrodzeniem narodu, społecznym i politycznym przełomem, od którego począwszy, nowe miał rozpocząć życie. Była jedną z tych chwil, na które Bóg wieki każe czekać narodom, o których potem wieki pamiętać muszą“²⁾. I istotnie stała się z czasem dla Polski w dobie niewoli nietylko (jak mówią) pamiątką narodową, ale i narodowem wskazaniem, nie testamentem konającego ale programem żywego i państwowo-twórczego narodu; stała się zasiewem, źródłem i rękojmnią odrodzenia jego społecznego. Szczególniej dla nas dzisiaj tutaj zebranych.

W sprawach Sejmu Czteroletniego nie znajdujemy wprawdzie niczego, coby dotyczyło szczegółowo organizacji Komisji

1) Kollataj w zakończeniu: O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja 1791. (Lwów, Księgarnia Polska. Biblioteka Mrówki T. 147—151), 518.

2) Oswald Balzer, Profesor Uniwersytetu Lwowskiego: Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3-go Maja (Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie 1901), 77.

Edukacyjnej, owszem musiała ona przetrzymać wielką burzę, wznieconą przeciwko sobie przez szlachtę zacofaną i zakonnych; tylko uprawnienie konstytucyjne otrzymała na nim Ustawą rządową (art. III). A przecież ożywcze tchnienie tej Ustawy (Konstytucji Trzeciego Maja) rozciągnęło się w setną jej rocznicę i na pracę oświatową narodu w tej jedynej dzielnicy, gdzie była ona możliwą, wzbudziła tutaj w Krakowie nowe ognisko edukacji narodowej. Co prawda, już przedtem zakładano towarzystwa i podejmowano wydawnictwa, mające na celu szerzenie i wspieranie oświaty ludowej; ale żadne z nich nie mogło i nie może zastosować do siebie przypowieści ewangelicznej Jezusa o ziarnie gorczycznem, które jest mniejsze od wszystkich innych nasion, ale gdy podrośnie, wypuszcza wielkie gałęzie i staje się wielkim drzewem. (Mar. IV, 30—32. Mat. XIII, 31—32 i Łuk. XIII, 18—19). I wyrosło Towarzystwo Szkoły Ludowej na największą instytucję oświatową na ziemiach polskich, i wielką zarazem stało się organizacją społeczną już w ciągu pierwszego ćwierćwiecza swego istnienia. Nieustanny wzrost jego i rozwój potężny, z drugiej zaś strony oczywista jego potrzeba i cel szczytny, jaki sobie wytknęło pod hasłem „Przez oświatę do wolności“, nakazuje mniemać, że nie stanęło jeszcze u zenitu wyteżonej i nieprzerwanej nigdy (nawet wojną obecną) swojej pracy. Referatu o działalności T. S. L. nie będę tutaj przedstawiał. Ktoby jej nie znał, może się pouczyć dokładnie z książek, poświęconych historii i pracy naszego Towarzystwa. W 20-tą rocznicę jego powstania pisał o niem wyczerpująco i z wielkim zapałem Dr. Maryan Stępowski: „Towarzystwo Szkoły Ludowej jak powstało i do czego dąży¹⁾“; następnie w roku 1913 prof. Wincenty Sikora wyłuszczył znamienie Zadania Towarzystwa Szkoły Ludowej, podając gotowy „wykład popularny, przeznaczony na uroczystości narodowe, zebrania inauguracyjne T.S.L. i wiece oświatowe“²⁾; w przeszłym zaś roku Dr Zdzisław Próchnicki ogłosił rzecz o Dwudziestopięcioleciu Towarzystwa Szkoły Ludowej (3 maja 1901—3 maja 1916³⁾), która swą ścisłością statystyczną i historyczną przemówić winna i do najchłodniejszego rozumu.

Dzisiaj w święto to narodowe i nasze, Towarzystwa Szkoły Ludowej, zwróćmy się myślą w zaczątki ideowe i historyczne pracy u nas oświatowej wśród ludu i dla ludu, a przez lud dla narodu.

¹⁾ Kraków. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej. 1911. w 8-ce, str. 141 i 1 nrb. na końcu.

²⁾ Nakładem Zarządu Głównego Tow. Szkoły Ludowej. Kraków 1913, w mał. 8-ce, str. 38.

³⁾ Dwudziestopięciolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej (3 maja 1891—3 maja 1916). We Lwowie, Nakładem Tow. Szkoły Ludowej. Drukarnia Polska 1916, w 8-ce str. 24.

I.

Trzeba z cienia i pleśni dobyć myśl dziejową
I ze światem żyjących pojednać na nowo.
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!

Adam Asnyk, jeden z założycieli i pierwszy prezes Towarzystwa naszego, wyraża w tych słowach i wskazuje mu podłoże ideowe pracy, która ma czerpać swą moc z skarbcza przeszłości na przyszłość, ażeby

Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska.

Poeta i obywatel przeniknął myśl dziejową, odczuł tchnienie Polski odradzającej się po pierwszym wielkim gromie, który uderzył w nawę jej państwową (1772 r.). Niema co tać. W grubym splocie przyczyn upadku i hańby nie najmniejsze były: przeżyty, strupieszwały system wychowawczo-szkolny i brak należytej, rozumnej i pożytecznej oświaty. Jedno i drugie dogadzało pewnym warstwom i instytucjom, ale dla przyszłości narodu było szkodliwe, groźne. Sąd o tem Kołłątaja i współczesnych reformatorów Edukacji publicznej, co „miała baczność na przyszły los narodu a bliżej tyczyła serca każdego obywatela“, jako też wyrok badaczy i historyków dzisiejszych jest znany i w potępieniu jednomyślny. Ale czy przecież nieodwołalny i nie domagający się może rewizyi? Wszak podejmuje ją niezmarły nigdy X. Łuski, i zakłada *refo* i tylko swoje prawomysłne narzuca wszystkim zdanie. Daremnie, syzyfowa to praca.

Niniejszem, w tym fragmencie z dziejów oświaty narodowej pragnę wskazać pierwszych rzeczników i nauczycieli oświaty i szkoły u nas ludowej.

Widzimy ich nadewszystko między członkami Komisji Edukacji Narodowej, najwyższej magistratury rządowej oświecenia publicznego, która została utworzoną na sejmie delegacyjnym 14 października 1773 (niespełna w miesiąc po usankcjonowaniu na nim pierwszego rozbioru 18 września). Przodują w niej niezawodnie: nieśmiertelny sekretarz Komisji Edukacji Narodowej w Towarzystwie do ksiąg elementarnych, X. Grzegorz Piramowicz i czcigodni z nim współzawodnicy XX. Pijarzy. Obok nich stają godnie i świeccy mężowie, gorliwi o dobro i chwałę narodu. A więc najznamienszy z nich Ignacy Potocki, wychowanek zreformowanych szkół pijarskich, któremu wraz z Piramowiczem

winnismy cały plan edukacji narodowej, w szczególności utworzenie Towarzystwa elementarnego i prospekt dzieł elementarnych (7 marca 1775 r.). Dalej Feliks Oraczewski, poseł województwa krakowskiego, później rektor naszej tutaj Szkoły Głównej (po Kollataju), który na wspomnianym sejmie delegacyjnym (1773 r.) w trzeciej swej mowie (11 maja), a zatem jeszcze przed kasatą Jezuitów, wskazywał „konieczne potrzeby przywrócenia nam ducha narodowego“, i wniósł projekt Edukacji Narodowej, bo „trzeba nam ludzi zrobić Polakami, a Polaków obywatelami“¹). Wreszcie podobnie myślący Franciszek Bieliński, starosta czerski (synowiec marszałka w. kor., ożeniony z Sanguszkówną), który w pełnym ducha obywatelskiego Sposobie edukacji w XV. listach opisanym (1773/5) przekreśla śmiało całą edukację dotychczasową jako „niedobrą“ i nowe kładzie jej zasady eudajmonistyczno-utylitarne, zaczerpnięte wprawdzie z dzieł filozofów francuskich ale skojarzone silnie z pierwiastkami państwowym, z potrzebą narodowo-państwową Polski i na nie wzruszonym fundamencie religii katolickiej oparte; chociaż pedagog niezawodny, wyłuszcza cały program edukacji publicznej i powszechnej, żądając zaszczerpienia oświaty we wszystkich bez wyjątku warstwach społeczeństwa²). To są szermierze nowych idei społecznych i cywilizacyjnych, z których już przedtem wyrosła była reforma szkół pijarskich X. Stanisława Konarskiego (1740), a teraz poszła za nią edukacja narodowa, umożliwiona i przyspieszona katastrofą Towarzystwa Jezusowego, supresją jego papieską (brewe Klemensa XIV. *Dominus ac Redemptor noster* z 21 lipca 1773). Ale są jeszcze i inni, mniej znani lub niedocenieni.

Znajdujemy ich zarówno w episkopacie ówczesnym jak i w łonie duchowieństwa świeckiego, bądź w samym składzie Komisji Edukacyjnej, bądź też poza nią, ale w ideowym z nią związku. Nie mówię o X. Kollataju i o biskupie a następnie prymasie Michale Jerzym księciu Poniatowskim, gdyż obaj są znani i sami nie wystarczają, ale o innych, którzy w łączności z tymi dwoma najwybitniejszymi ratują honor naszego kleru świeckiego. Zarzut zacofania i obskurantyzmu, jakim się to świeckie duchowieństwo bez wszelkich zastrzeżeń zwykło obarczać, jest zbyt ogólnikowy i powierzchowny.

1) Mowa trzecia dnia 11 maja miana (Druk współczesny).

2) Sposób edukacji w XV listach opisany, które do Komisji Edukacji Narodowej od bezimiennego autora były przesyłane R. P. 1775. Wydanie Koła Nauczycieli Szkół Wyższych Krakowskiego. Biblioteka Pedagogiczna Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Tom I. Franciszka Bielińskiego Sposób edukacji w XV listach opisany 1775 r. Wydał Stanisław Siedlecki (w Krakowie. Nakładem Koła Naucz. Szkół Wyższych Krakowskiego 1888) w 8-ce str. 155.

II.

Już sam Hugon Kołłątaj, świadek i historyk chyba klasyczny posępnego stanu oświecenia narodowego za swoich lat młodych, poucza, że „kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowywaniem pańskim i wyższemi po szkołach pospolitich (t. j. publicznych) naukami“, to „duchowieństwo świeckie pracowało w cichości po parafiach przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania“. Dodaje też potem, iż „nie można mówić, aby lud pospolity nie miał żadnego oświecenia stopnia“. Niewątpliwie należy to rozumieć o ludzie Mało i Wielkopolski. Naogół wszakże była ta praca szkolno-parafialna i zarazem religijno-kościelna w oświeceniu pospółstwa niejednostajna i niedostateczna. Różne się na to składały przyczyny. Ale nie niedbalstwo samych XX plebanów Kołłątaj wysuwa na ich czoło. Za walną i powszechną przyczyną zastoju i upadku starodawnej szkoły parafialnej uważa on „uprzedzenie szkoły przeciwko ludowi“, objawiające się u niej jak „największym wstrętem do utrzymywania szkół farnych. Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani bałamucili się naukami, jak już wówczas zwykle mówiono“. Wobec tego na nic się zdała troska, jaką miał episkopat o wychowanie religijno-moralne ludu. Szkoły nadewszystko wiejskie „były po większej części próżnem uludzeniem zwierzchności dyecezyalnej; życzeniu tejże nie sprzyjali dziedzice“, bez nich zaś i najchwalebniejsze ustawy Kościoła naszego, wszelkie podejmowane starania musiały pozostać bez skutku: „mogły one dać przykład, mogły zachęcić, lecz same nie mogły się rządzić w żadnych dobrach szlacheckich, czy królewskich“, zwłaszcza szlacheckich. Jeszcze po „miasteczkach i po wielu królewszczynach więcej z tego ludu pospolity korzystał, jak po dobrach szlacheckich“. Tak Kołłątaj¹⁾.

Ale już na wiek cały przed nim należało to do rzadkości, jeżeli pan dziedzic dbał we wsi swojej o szkołę. Zdaje się był nim sam Wacław z Potoka Potocki, opowiadający nam w swych fraszkach przygodę jednego żaka. Warto ją przywieść, jako obrazek szkoły wiejskiej z życia wzięty, który typowo odzwierciedla izbę i praktykę naonczas szkolną:

Kazałem ze wsi chłopca uczyć czytać klesze;
 Że był tępy, często go różgą w szkole częsze.
 Prosił potym, gdy idę z kościoła przez cmentarz,
 Żebym mu kazał kupić w Krakowie lamentarz,
 Co miał rzec elementarz; jeśli, rzekę, smęcił
 Nad tablicą, nad książką będziesz się lamenczył²⁾.

1) Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. (1750–1764) w wyd. Henryka Mościckiego (Warszawa—Kraków 1905), 67 i nastp., oraz Stanisława Rymara: Ks. Hugo Kołłątaj. Wybór pism (Kraków 1912), 86 i nastp.

2) Ogród fraszek. Wydanie zupełne Aleksandra Brücknera. T. II, (we Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej 1907). 68:9 ur. 82 „Na jednego żaka“. Wiersz następny tamże II., 224 nr. 86 „Chłop łacinę“.

Stało się jeszcze gorzej. Nauka żaka chłopskiego u klechysługi kościelnego, nauka zrazu, jak słyszymy, na tablicy a potem na elementarzu, i to zawsze z różgą, nie zaszła daleko. Potocki dopowiada :

Lecz po elementarzu nie czekał Donata,
Bo porzuciwszy szkołę, poszedł przez do kata.

Donat to łacina. Poeta-szlachcic ujawnił w tem myśl swoją: po co chłopu się uczyć; co najwyżej wystarczy mu umieć czytać. I znów nową o tem stroi fraszkę z tym samym morałem: na co chłopu łacina? i to nie prostemu już chłopu ze wsi, ale z przedmieścia lub samego miasta; rzemieślnik czy kupiec, mieszczanin, wszystko to chłop w oczach syna szlacheckiego¹⁾. Przeważny Wacław z Potoka Potocki, największy poeta wieku XVII go i zarazem jeden z najbardziej szczeropolskich w Rzpltej naszej szlacheckiej, był mężem głęboko religijnym a przytem bardzo rozumnym i światłym; prawy i ofiarny obywatel-ziemianin, najgorętszy miłośnik ojczyzny, bolał i białował wymownie nad jej nierządem, a „ucisk chłopów piętnował tak silnie, jak nikt za jego czasów“²⁾. Ale i on nie otrząsł się przecież i nie wyrósł z uprzedzeń do nich swojego stanu i wieku, tak jak wszyscy aż do czasów oświecenia, duchowni czy świeccy, pozostał w kręgu ekskluzywy szlacheckiej. Religijnie, według nauki Kościoła poznawał i uznawał w chłopie swego bliźniego i brata, ale miał go jako znacznie młodszego i niższego od siebie; był mu wprawdzie życzliwym, ale nie kładł go obok siebie, nie równał z sobą, społecznie i kulturalnie (nie mówiąc już także politycznie) stawiał go poza sobą i pod sobą. Z niechęcią swoją do niego stanowią nie tai się wcale: „nawet wykształcony chłop będzie zawsze chłopem, bo niepodobna — jak powiada — przerobić psa na rysia“³⁾.

III.

Nadszedł wiek oświecenia, a wraz z nim przyszło lepsze rozeznanie i poznanie ostateczne nierządu, który opanował całą Rzeczpospolitą w ciemno-nabożnych czasach haniebnej epoki saskiej wraz z przewagą carsko-rosyjską; nastąpiła lub powiedzmy

1) Otóż był taki mieszczanin w Ostrogu nazwiskiem Choma:

Ten, żeby mu syn nie próżnował doma,
Śle go do szkoły. Gdy ćwierć wieku minie,
Każe mu też co czytać po łacinie.

Chłopiec tablicę wzięwszy, jako słusza:

Homo jest człowiek a *anima* dusza.

A tu na niego oćiec z wielkiem gniewem:

Tрупem mnie czynisz, albo niemem drzewem?

Wolę niż żaka mieć z ciebie pastusze.

Jakż człek Choma, kiedy nie ma dusze?

2) Chrzanowski Ign., *Historia Literatury Niepodległej Polski*. (Warszawa—Kraków 1917), 334.

3) Tamże 314.

lepiej, następowała odmiana pojęć dotychczasowych, która to-
rowała drogę reformie. Okrągło w wiek po panu Wacławie
z Potoka widzimy ją u księcia poetów doby stanisławowskiej
i zarazem twórcy u nas powieści społeczno-obyczajowej. U Kra-
sickiego już inną o chłopie słyszymy mowę, wprost rzeczy można
rewolucyjną, chociaż X. biskup warmiński w swoich poglądach
społecznych, które wkłada w usta Pana Podstolego, nie
był wcale przewrotowcem, ale tylko umiarkowanym postępowcem
lub raczej konserwatystą postępowym, który nie obala ale na-
prawia, stare godzi z nowem, organizuje nową społeczność na
starych podstawach, czego wyrazem godło, jakim opatrzył Pod-
stolego: *Moribus antiquis*. Tego samego umiarkowania trzyma
się zasadniczo i Komisyja Edukacyjna, „idąc środkiem między
ślepem do starych zwyczajów przywiązaniem, a niebezpiecznem
nowości chwytaniami”¹⁾. Krasicki nie znosi jeszcze poddaństwa
ludu, ale słusznie podniesiono, że trzeba cenić odwagę, z jaką
piętnuje „poddaństwo albo, by użyć prawdziwego terminu, nie
wołę chłopską“, uważa ją za przyczynę upadku gospodarstwa,
za ruinę kraju; lub kiedy Pan Podstoli z taką apostrofą zwraca
się do panów, do swoich: „Dajmy na to, że rodzaj chłopski
gruby, nieczuły, krnąbrny, pana nie lubi; któż tym wszystkim
przywarom winien? Żli panowie. Natura nie przywiązuje talen-
tów do kondycji. Znałem wiele dusz chłopskich w panach,
wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi i jaśnie oświeco-
nymi być przystało”²⁾. Mowa to jakby Staszycy. Polak oświecony,
jakim jest Pan Podstoli, dba troskliwie o podniesienie oświatowe
i gospodarcze swego chłopstwa. Buduje więc w swojej wsi
szkołę parafialną, do której sprowadza „bakalarza, człowieka
umiejętnego, bogobojnego, roztropnego“. Opowieść jego dalsza
rzuca refleks na ówczesne stosunki szkolne, które się jeszcze
mieszczą w ramach dawnego kroju, ale znacznie rozszerzonych
i poprawionych. „Wybudowałem mu — bakalarzowi — dom wy-
godny, przyłączyłem pole na ogród, roli mu się nie nadało dlatego,
aby praca rolnicza nie odstręczała go od uczenia dzieci. Żeby
od chłopów nie wyciągał datkow, wyznaczyła mu się z dworu
pieniężna płaca, i oprócz tego w zbożu ordynarya takowa, iż
żyć, odziewać się przystojnie może, i odłożyć na nieprzewidziane
potrzeby. Trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze. Uczą się

1) Mowa w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa do ksiąg elemen-
tarnych na sessyi dnia 7 marca r. 1776 przez JMCI X. Piramowicza, sekre-
tarza Komisji Edukacji Narodowej, w tymże Towarzystwie miana w War-
szawie (Biblioteka Pedagogiczna Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.
Tom II.: X. Grzegorza Piramowicza Mowy miane w Towarzystwie do ksiąg
elementarnych w latach 1776—1788. (W Krakowie. Nakł. Koła Nauczycieli
Szkół Wyższych Krakowskiego 1889), 13.

2) Dzieła Ignacego Krasickiego. Tom II. (Warszawa 1878), 243.4. Ob.
J. I. Kraszewski, Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury
XVIII. wieku (Warszawa-Kraków 1879), 158/9.

dzieci w szkole pisać, czytać i rachować. Żona bakałarza dziewczątka uczy, uczy nietylko czytać, pisać [rachunki opuszczone], ale i robót, żeby w czasie mogły też pracą rąk swoich zarabiać. Gdy który z chłopców wiejskich nadzwyczajną ma bystrość, oddawać go każę do wyższych szkół: sposobni do roboty uczą się rzemiosł. Obowiązkiem jest panów a razem uszczęśliwieniem — poucza Pan Podstoli swoich — dobry stan poddaństwa. Poznać mają w młodzieży szacowne przymioty; poznawszy wzmacniać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo, i rzemiosła i kunszt w lepszym byłyby stanie, niżli są, a z uszczęśliwieniem powszechnem kraju rósłby zysk szczególny obywateli¹⁾.

Uwagi, jakie snuł Pan Podstoli o oświacie i szkole ludowej, były na tamte a i na późniejsze czasy bardzo postępowe. Pragnął, żeby wszędzie jak w jego wsi wszystkie dzieci chłopskie chodziły do szkoły. Poszedł jeszcze dalej, i w swym wykładzie o pedagogii dworu względem dzieci wiejskich zapuścił się tak daleko, iż zdziwienie i niesmak wywołał u swego słuchacza: życzył sobie, żeby się z dziećmi ze wsi spoufalić, niech przychodzą do dworu, gdzie wrota dla nich nie mają być zamknięte, a to dlatego najbardziej, żeby się odzwyczaiły grubiaństwa, traciły wstręt do panów i bojaźń przedstawiania z ludźmi wyższego stanu. Krasicki, artysta w kreśleniu obrazków rodzajowych, idylliczną sceną we dworze ilustruje skutek dobrej edukacji dzieci wiejskich, z którymi państwo postępuje sobie łaskawie. Odbywa się ona pod wieczór w cieniu lip na podwórze, po powrocie z przechadzki. „Przyniesiono mleko, jedliśmy wszyscy społem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mleka rozdano chłopskim dzieciom, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego, niewinność

¹⁾ Pan Podstoli. Część druga (z r. 1784), księga trzecia, rozdz. XII. (Rozmowa o oświeceniu włościan) ed. warszawskiej 1878, II., 372/3.

Zasady te już niektórzy wprowadzali w życie, szczególnie panowie litewscy, jak podkanclerzy Chreptowicz w dobrach Szczorse i Wiszniew, oraz referendarz X. kanonik wileński Paweł Brzostowski w swoim Pawłowie. Już też przedtem stała szkoła rzemieślnicza, pierwsza i jedyna na ziemiach naszych, mianowicie w Opolu, miasteczku Tarnów w województwie ubelskim, ale ci o nią nie dbali. A zapowiadały się świetnie jej początki (1758/61), zwłaszcza gdy otrzymała zatwierdzenie konstytucją sejmu koronacyjnego w r. 1764, który nadał jej prawo wyzwalania uczniów na równi z cechami po miastach i miasteczkach; ogłaszał ją jeszcze król Stanisław w czasie swojej podróży do Kaniowa (2 marca 1788). „Erygowana *in commodum* ubogich dzieci kraju“ nie utrzymała się; upadła rychło po śmierci swego założyciela, kiedy się wyczerpał fundusz, zebrany przez niego. Była instytucją jednostki, z którą powstała i zginęła; dobiła ją zaświadczenie konkurncyjnych starych cechów miasta Lublina, wśród których „z pewnością było wielu takich, co to jako sędziowie na swych urządach miejskich ferując dekreta podpisawali je krzyżykiem. Założycielem tej szkoły rękodzielniczej w Opolu był rektor miejscowego kolegium Pijarów, X. Ignacy Władysław Konarski, brat starszy wielkiego reformatora Stanisława; i znów Pijar pierwszy począł łamać lody obojętności warstw produkujących na podniesienie oświaty i rzemiosł wśród chłopskiego mieszczaństwa.

ich zabaw i igraszek bawiły mnie; a to dziwiło, że w podziale danego im mleka nie pokazywały zbyt dużego łakomstwa i porywczości, ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego, każdy w przystawkę brał, co mu tamten w porcję nazначył; ów zaś kontent z dystynkcyi, poważną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkcyja za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił, iż mu się samemu nic nie zostało. Postrzegła to pani Podstolina, i pochwaliwszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Zatem nastąpiły między niemi gry różne, któremi nas zabawiały dość długo¹⁾.

To samo przekonanie o potrzebie i sposobie oświecenia ludu, co Pan Podstoli, idealny ziemianin-obywatel, a jako taki dobry chrześcijanin-katolik, miał również wzorowy jego X. pleban. Obok P. Podstolego X. pleban (o czem się dzisiaj zapomina) to główna osobistość w tej powieści społeczno-obyczajowej: towarzysz nieodstępny, najbliższy przyjaciel i współpracownik swego kolatora, działający odpowiednio na swem polu religijno-moralnem i nauczycielsko-kościelnem jako „prawdziwy pasterz ludu“, a nie tylko „zaczny charakter“. Jednem słowem, X. pleban to duchowne dopełnienie P. Podstolego, a to w myśl głębokiej zasady biskupa-autora: „Nie oddzielajmy Kościoła od Ojczyzny, obywatelstwa od duchowości“ tj. duchowieństwa. Wyraził to Krasickiego²⁾, jako „wielkiej wagi, na dzisiejsze zwłaszcza czasy, do ówczesnych stosunków się odnoszące a zawsze prawdziwe“ uznał i przytoczył w przepysznym swem studyum o księciu biskupie warmińskim ten, co sam dał zarys dziejów oświaty naszej narodowej i co większa, największa, sam stworzył cytelnictwo polskie, Józef Ignacy Kraszewski³⁾. Wspólną niezawodnie, równoległą winna być droga; wspólne, nie rozbieżne działanie obu społeczności, świeckiej i duchownej, każdej w swoim zakresie; wymaga tego nieodzownie pomyślny rozwój narodu jak i ludzkości całej. Krasicki harmonijny ten i przyjacielski stosunek między obywatelstwem a duchowieństwem w sferze wiejsko-gospodarczej upostaciował w P. Podstolim i jego X. plebanie. Ukazuje w nich obu jedną duszę i myśl jedną we wszystkich sprawach społecznych i obywatelskich. Religiją wszakże „jako grunt i fundament wszystkiego i obowiązki chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą“, stawia na pierwszym miejscu, nadewszystko w sprawie wychowania i oświecenia mężczyzn a jeszcze więcej niewiast, głosząc ich równouprawnienie w nabywaniu nauk: „równemi od natury obdarzone [są one] talenty, płcią się

¹⁾ Pan Podstoli. Część pierwsza (z r. 1778), księga druga, rozdz. II. (Dzieci we wsi pana Podstolego; szkołka wiejska) ed. warszawskiej 1878, II. 244.

²⁾ Tamże str. 277.

³⁾ Krasicki I. c. str. 165.

tylko od mężczyzn różni¹⁾. Biskup Krasicki, wcale nie racjonalista ani deista lub pisarz-gorszyciel, ale oświecony, roztropny katolik, w zobrazowaniu wzajemnego stosunku Pana Podstolego i jego X. plebana, uwydatnia wielokrotnie przodownictwo osoby duchownej X. plebana, i to nie tylko dla cnót jego osobistych i urzędu re'igijnego, jaki sprawował, ale także na polu naukowym i wychowawczo-szkolnym. X. pleban to wychował i urobił Pana Podstolego: za lat swoich młodych był jego dyrektorem-pedagogiem, dodanym temuż, kiedy go ojciec wysyłał do szkół publicznych, bo te nad domową naukę należy prznosić. Sam idealny nauczyciel przysposobił swojego synowca do tego zawodu, i jemu też, wychowankowi X. plebana, Pan Podstoli powierzył swe własne dzieci bo widział, „że jest godnym stryja swego naśladowcą“²⁾.

Dzisiaj, już bez obawy fałszywego domysłu można stwierdzić, że Pan Podstoli Krasickiego w pierwszym zarysie, jaki autor sobie planował, miał być utworem czysto dydaktycznym; wśród jego autografów znalazła się planta o edukacji krajowej, ujęta, rzecz charakterystyczna, w formę listów. Miały to być pierwotnie Listy Mikołaja Doświadczyńskiego do Syna³⁾. A więc książka po chłości niełitościwej złego wychowania domowego, podróży zagranicznych i utopij Rousseau'owych w Przypadkach Mikołaja Doświadczyńskiego (ukończył je Krasicki 25 lutego 1775), zamierzył dać wykład pozytywny o dobrej edukacji narodowej, naukach i kunsztach. Był to zatem ten sam program w treści a nawet w formie, z jakim właśnie w owych latach po utworzeniu Komisji Edukacyjnej występowali zachęeni jej wezwaniem wybitni XX. Pijarzy (Antoni Popławski i Adolf Kamiński) i niektórzy świeccy (Franciszek Bieliński). Ale natura talentu pisarskiego księcia-biskupa, malarsko-satyryczna, przemogła: Doświadczyński zrodził Pana Podstolego. Mimo to autor jego nie przestał być oświecicielem swojego narodu, wskazało się wyżej że również i ludu polskiego, acz mimo całej swojej odwagi i postępowości bardzo umiarkowanym. Zgodnie z badaniami dziejów Komisji Edukacyjnej, które rozkwitły tak żywo i pięknie w naszych latach, lecz jeszcze nie wyszły z okresu prac przygotowawczych, X. biskup Ignacy Krasicki stał w przednim rzędzie doradców tej pierwszej naszej magistratury oświecenia narodowego, a wśród powieści jego Pan Podstoli (oczywiście część jego pierwsza z r. 1776/8 a także

1) Pan Podstoli. Cz. I., ks. II., rozdz. VII. (Wychowanie kobiet) l. c. str. 254 i Cz. I. ks. I., rozdz. VI. (Dalsze uwagi o wychowaniu dzieci; wychowanie religijne i moralne) l. c. str. 225.

2) Tamże Cz. I., ks. I., rozdz. IV. (Obraz księdza plebana, który był dyrektorem Pana Podstolego) l. c. str. 221/2.

3) Znalazł i podał ten zarys planowanego dzieła Przemysław Maczewski, Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki. Szkic literacki. Pamiętnik Literacki. Rocznik III. (we Lwowie 1904), 206.

i druga 1784) uzyskuje jedno z miejsc cenniejszych między bezpośrednimi owymi źródłami, z których, jak słusznie powiedziano, bije jasny promień światła na cały system edukacyjnej Komisji¹⁾. Tak w jej ustawach jako też innych publikacjach, tudzież w całym jej działaniu odnajdujemy te same na ogół zasady, myśli, nauki i wskazaniu w wychowaniu i oświecaniu religijno-narodowym wszystkich stanów, przystosowaniem do kondycji-zawodu każdego z nich, o jakich słyszymy i czytamy w dyskusjach Pana Podstolego, np. żeby wspomnieć o wielkiej śmiertelności dzieci chłopskich, jej przyczynach i środkach zaradczych, o grach i zabawkach dzieci w szkołach parafialnych, o edukacji kobiet itd. itp. W szczególności ideał nauczyciela, pomyślany przez księcia-biskupa, a przedstawiony w osobie X. plebana, wszedł „w niezmienionej istocie“ do ustaw Komisji.

IV.

Z sfery ideału i marzenia pedagogicznego zstąpmy na twardą ziemię rzeczywistości. Za zbyt pessimistyczne poczytuje się niekiedy słowa końcowe listów edukacyjnych Bielińskiego, zwrócone do Komisji Edukacji Narodowej w początkach jej działalności: „O przezacni mężowie! odwróćcie tę grożącą Ojczyźnie burzę, która zdaje się z pośród nas wykorzeniać Polaków i zostawuje nam słuszną trwogę, aby nie nastąpiły te okropne czasy, w których same obce narody bezskutecznie w Polsce szukaliby Polaków“²⁾. Komisja Edukacyjna nie zawiodła nadziei, jakie w niej prawdziwi miłośnicy ojczyzny pokładali. Uczyniła wszystko, co było w jej mocy, ile mogła. Mandat sejmowy upoważniał ją tylko do urzędzenia szkół młodzi szlacheckiej, aby ją przywieść do prawdziwej cnoty i pożytecznego oświecenia; sejm jedynie na utrzymanie edukacji tej młodzieży przeznaczał jej cały fundusz po skasowanym zakonie jezuickim. Rychło jednak uznała, że „założenie szkół parafialnych dla ubogiego spolsztwa było i jest jednym z pierwszych jej układów (zamysłów)“.

Nie pytając się o przyzwolenie, sama sobie rozszerzyła mandat sejmowy, i zajęła się odrazu szkołami parafialnymi dla oświaty ludu wiejskiego i mieszczańskiego, stworzyła i organizowała szkołę ludową narodową, a przez to, bez przesady można i trzeba powiedzieć, dokonała jednego z największych dzieł swoich, jednego z największych, obok oczywiście utworze-

1) Antoni Karbowski, *Pedagogika Komisji edukacji narodowej w świetle systemów pedagogicznych XVIII. wieku*. Przewodnik Naukowy i Literacki. Rocznik XXXV. (Lwów 1907) Cz. I., 524/6; ob. *Pamiętnik Literacki* l. c. 205 w przyp. 2. Związek Pana Podstolego z Komisją Edukacyjną pierwszy zaznaczył Władysław Smoleński. *Zywioły zachowawcze i Komisja Edukacyjna*. Pisma historyczne T. II. (Kraków 1901), 126/7. Wzór angielski Pana Podstolego wskazuje Ignacy Chrzanowski, *Krasicki jako autor Monitora z r. 1772*. *Pamiętnik Literacki* l. c. 290.

2) Sposób edukacji list piętnasty i ostatni l. c. 153.

nia osobnego stanu nauczycielskiego („akademickiego“ w U. K. E. z r. 1783), którego przedtem nietylko w Polsce, ale i na całym świecie nie było. Zaiste „oświecenie ludu — mówi Kołłątaj — jest to daleko większa rzecz, jak założenie najuczeńszego athe-neum; idzie tu albowiem o dobro milionów ludzi, najpożyteczniejszych społeczności¹⁾”. Kiedy zaś dzisiaj rozczytujemy się uważnie w ustawach i rozporządzeniach Komisji Edukacyjnej, musimy podziwiać wielką ich mądrość. Piszący o nich wr. 1892 kompetentny ich znawca (Seweryn Udziela, inspektor szkół ludowych) orzeka: „Postawiły one szkołę ludową przed stu laty na tej wysokości, na której pragniemy, aby dziś jeszcze stała²⁾”. Powoli, bardzo powoli wznosił się gmach szkolnictwa narodowego ludu jak każde wielkie dzieło, dla różnych przeszkód.

Przedewszystkiem Komisya nie miała osobnego funduszu na zakładanie szkół elementarno-parafialnych; dlatego odwoływała się z gorącym apelem do dobrej woli, pomocy i ofiarności obojga stanów, duchownego i ziemiańskiego. I nie można twierdzić, ażeby jej odezwy i zachęty przebrzmiały bez echa. Czarne o tem myśli lub poglądy, nastrojowe więcej aniżeli historyczne, rozpraszają znacznie i mowy X. Piramowicza, głównego budowniczego szkoły narodowej ludowej, miane w Towarzystwie do ksiąg elementarnych (w latach 1776—1788) i akta Komisji porządkowych, tudzież nader gorliwa a jeszcze dotychczas nie odsłoniąca działalność biskupa płockiego a potem prymasa Poniatowskiego; o tym dostojniku z racji jego rządów pastersko-biskupich i dbałości wielkiej o oświecenie i moralne podniesienie ludu wiejskiego i mieszczan w dyecezyi płockiej i gnieźnieńskiej. Wyrazili się niezbyt dawno nasi biskupi-historycy (XX. Łętowski i Korytkowski), że prymas Poniatowski, gdyby był umarł na czas, byłby uniósł do grobu imię dobre.

O Litwie, po za jej uniwersytetem, mniej wiemy. Zwróćmy się tedy do niej. Idźmy na Litwę i do Wilna, bez której niema całej Polski: Litwa do dzieła odrodzenia ojczyzny przez oświatę narodową pierwsza (rzec można) przyłożyła rękę. Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, uchodzi za ojca Komisji Edukacyjnej już od czasów Kołłątaja (28 XI. 1788)³⁾ i Tadeusza Czackiego (13. X. 1805)⁴⁾, a to dlatego, że zacny ten mąż i obywatel

¹⁾ Ob. Stefan Zaleski, Ks. Hugo Kołłątaj. Szkic biograficzny na tle jego działalności politycznej i pedagogicznej. Odbitka z „Głosu Nauczycielstwa Ludowego“ (Kraków 1912), 41.

²⁾ Ustrój szkół ludowych w Polsce przy końcu XVIII. i w początkach XIX. wieku. Odbitka ze „Szkół“ (we Lwowie 1892), 14.

³⁾ Do Stanisława Małachowskiego, Referendarza Koronnego, Marszałka Sejmowego i Konfederacji Generalney Anonima... Listów, kilka. Część III. o Poprawie Rzeczypospolitey (w Warszawie 1788), 175 (w liście dziewiątym d. 28 listopada 1788).

⁴⁾ W mowie przy otwarciu gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu z Dziennika Wileńskiego 1805 r. czyt. *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej* T. I. (Warszawa 1906), 155/6.

prawy istotnie pierwszy na sejmie delegacyjnym (7 października 1773) rzucił myśl wyzyskania kasaty Jezuitów na cele oświatowe w Rzpltej. „do uczynienia potrzebnych ku utrzymaniu i powiększeniu światła narodowego ustaw“ Kurzeniecki, szlachcic poleski a członek delegacji, żądał wprost szkoły świeckiej i powoływał się w tem także „na praktykę w cudzych krajach, gdzie ręka osób świeckich edukację czyni rządniejszą“. W dwa dni później (9 października) Ignacy Jakób książę Massalski, biskup wileński, poparł wniosek Chreptowicza (jak również i kanclerz koronny Młodziejowski, biskup poznański i warszawski), z tą jednak ważną poprawką, że edukacja narodowa nie będzie zostawała pod sterem króla, jak proponował Chreptowicz, ale osobnej wyznaczonej na to Komisji. Poprawka Massalskiego przeszła, i projekt jego objął odrazu Koronę i Litwę; a sam nie tylko wszedł do Komisji, lecz i na krześle jej prezydyalnym zasiadał przez lat ośm (1776–1784, po nim aż do ostatka prymas Poniatowski 1784–1794)¹.

Biskup Massalski! Gorsze to jeszcze imię, aniżeli prymasa Poniatowskiego. Szczególniej w historyi Komisji Edukacyjnej czarną wyznacza się mu kartę. Zostaje pod pręgierzem trzech oskarżeń: 1^o jako łupieżca grosza publicznego, iż jak i inni obłowił się majątkiem pojezuickim; 2^o jako przyjaciel ludzkości, poławiacz najświeższych powiewów z Zachodu, człowiek wolnomyślny aż do wolteryanizmu, postępowy aż do wzgardzenia wszelką swojską tradycją; i 3^o że przez pierwsze lata na Litwie uważał siebie za całą Komisję²). Wiele jest nieporozumienia w tych zarzutach. Zapewne możliwość pierwszej jego winy, przypisywanej mu powszechnie, jest przypuszczalna; ale do jej wykazania potrzeba świadectw znacznie pewniejszych, aniżeli są wzmianki pamiętnikarskie, nie zawsze jak wiadomo z czystych źródeł płynące. X. biskup inflancki, Józef Kossakowski, najbliższy Massalskiemu ale chorobliwie podejrzliwy i w wygórowanej swojej ambicyi i ciągłych kłopotach pieniężnych całkiem do niego zrażony, nie przepuszcza mu nigdy w niczem w swoich pamiętnikach, serdecznie go nie cierpiał, a przecież nie wytyka mu grabieży dóbr i skarbów pojezuickich ani nawet nie dozwała się jej domyślać³). Książę biskup wileński rogatą miał duszę i wyniosłą, a w gruncie szlachetną; magnat dumny i popędliwy, arbitralny, chcąc trząść całą Litwą i sejmowi w Warszawie przewodzić, nie liczył się z groszem własnym i publicznym szafował

¹) Czyt. Wład. Smoleńskiego *Pisma historyczne* T. II., 102 i 120 oraz Stanisława Krzezińskiego *Komisya Edukacyjna. Odczyt* (Książki dla wszystkich Nr. 406. Wydawnictwo M. Arcta). (Warszawa 1908), 24/5.

²) Stan. Krzeziński l. c. 25, 27 i 29. Zarzut pod 2^o w odczycie Wład. Konopczyńskiego, *Komisya Edukacyjna*, druk. w feiletonie *Głosu Narodu* Nry 152, 153, 156, 158 z 24, 25, 27 i 28 marca 1916.

³) W swoich *Pamiętnikach* z lat 1738–1788, które wydał Adam Dąrowski (Warszawa 1891) z portretem, w 8-ce str. 219.

podobno nieogłędnie, o opinię nie dbał, lekceważył ją sobie, i ona to w zawistnych mu sferach szlacheckich i zakonnych poczęła już ten sąd formować, który się utrzymuje do dziś dnia, o zupełnej jego wolnomyślności religijnej. Zaciemniły i zożydziły pamięć imienia jego orientacya polityczna i koniec niezwyčajnie tragiczny jako zdrajcy ojczyzny. A zdaje się przecież, że padł ofiarą zemsty prywatnej paru z szlachty mozyrskiej, którzy mając doń dawną urazę, kto wie czy nie w sprawie oczyszczowania włościan, powiesili go w zamieszce rewolucyjnej na ulicach Warszawy 27 VI. 1794¹⁾; jest to tem tragiczniejsze, iż biskup Massalski, rzecznik swobody ludu, był przeciwnikiem kary śmierci i na sejmach przemawiał „przeciw okrutnemu prawu tortur i śmierci na winowajców oraz przeciw niewolnictwu poddanych“. Massalski ma dość własnych błędów, win i upadków, ażeby przydawać mu jeszcze urojone lub niesprawdzone. Jako biskup miał religię, i to prawdziwie katolicką a nie powierzchowną, strzegł obyczajności swego życia kapłańskiego, był dobrym i mądrym pasterzem, oświeconym i pracowitym rządcą dyecezyi; iż karmił i usuwał naduzycia fałszywej pobożności (np. 30 VIII. 1775), nazwano go bezbożnym. Czas już nawrócić do tych słów charakterystyki, podanej o nim jeszcze przed pół wiekiem: „Nie był wielkim dewotem ani niedowiarkiem, lecz przyzwoicie średniej drogi się trzymając, tchnął gorliwością o dobro Kościoła, jak równie o naprawę Rzpltej, a najbardziej dążył do narodowej oświaty“²⁾. Prezesem Komisyi Edukacyjnej na Litwie nie był wcale, jak się sądzi, malowanym.

Do oświaty dążył narodowej przez wyzwolenie ludu z zabobonu, ciemnoty i niewolnictwa. Jedyną tu chęcią i pragnieniem jego było oświecać naród, najusilniejszym staraniem, aby prostaczków, wieśniaków oświecić, uszczęśliwić, ludźmi być nauczyć, obywatelami nakoniec pożytecznymi Ojczyźnie i szczęśliwymi uczynić. Świadectwo mu w tem dają własne jego: 1^o mowy sejmowe; 2^o rozporządzenia i listy pasterskie, któremi zagrzewał kapłanów i lud do zbożnej tej pracy i do miłości ojczyzny; wreszcie 3^o i to nadewszystko kazania, jakie w roku jubileuszowym 1776 zarządził w całej swojej dyecezyi. Nie miała Polska z Litwą i mieć już nie będzie takich kazań jubileuszowych, jak wileńskie w R. P. 1776, zarówno na ich treść niezwyčajną, jak i poruszenie słuchaczy. Nawet misyonarzom i zakonnikom, pracującym w czasie jubileuszu po parafiach, biskup Massalski zalecał oświecać lud o potrzebie naprawy dróg, sadzenia drzew i uprawy roli; prawdziwe kursa gospodarczo-ekonomiczne. Tak pasterz wileński rozumiał i przystosowywał do potrzeb swojej dye-

1) Wacław Tokarz, Ostatnie lata Hugona Kołłątaja. T. II. (w Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności 1905), 108.

2) Ks. Wincenty Przyałgowski (najlepszy historyk biskupów wileńskich), Żywoty biskupów wileńskich. T. III. (Petersburg 1890), 205 i 174.

cezyi i słowa współczesnych papieży, Benedykta XIV. i Piusa VI., i ich rządy w państwie kościelnem, że trzeba „mieć wzgląd nie-
 mniej na duchowny jako i doczesny pożytek tego ludu“. Oby-
 dwa względy mają stale na oku wileńskie kazania jubileuszowe
 w rozpalającej się wtedy kwestyi społecznej i oświatowej. Głosili
 je z woli i rozporządzenia oświeconego pasterza kaznodzieje
 z jego wyboru, opowiadali mianowicie: „szczęśliwość w całej
 ojczyźnie doczesną z obywatelstwa, wiarą poświęconego i wieczną
 z wiary, cnotliwem obywatelstwem okazanej“. W kwestyę włościań-
 ską wraz z potrzebą i pożytkiem oświaty i szkoły ludowej otrzy-
 mał wyznaczoną sobie od księcia biskupa umiłowany jego ka-
 znodzieja, który trzy stolice Polski świętą, porywającą swą wy-
 mową zachwycał: Warszawę, Kraków i Wilno, książkę kazno-
 dziejów naszych w epoce Stanisławowskiej i polski Massillon,
 X. Michał Franciszek Karpowicz, archidyakon smoleński i pro-
 fesor teologii naówczas w seminarjum dyecezyalnym wileńskim
 (później tamże uniwersytecki z ramienia Komisji Edukacyjnej).
 Nieraz jeszcze potem zabłysnął swym talentem w kazaniach
 trybunalskich i przy różnych okolicznościach, lecz szczególnie
 na sejmie czteroletnim największy ten u nas kaznodzieja orędo-
 wnik ludu wiejskiego, a między kaznodziejami narodowymi
 w szeregu najprzedniejszych, już nie nadworny i zakonny ale
 ogólnie narodowy, miłością ojczyzny i rozumem im równy, du-
 chem obywatelskim wyższy i potężniejszy, w przystosowaniu
 Pisma św. „do polepszenia losów upodłonego nierządem gminu,
 prostaków i ubogich rolników“ niewyczerpany, przedziwny;
 w tem zaś do wszystkich innych kaznodziejów niepodobny, wy-
 jątkowy, jedyny, że i jak historyk nie jest bezwzględny chwaląc
 czasów przeszłych kosztem terażniejszych: w czasach swoich,
 w oświeconym wieku XVIII. obok libertyństwa, w obyczajach
 zapsucia, osłabionej wielce pobożności, rozwolnienia praw i re-
 ligii widzi także dobre strony; do tego samego poglądu dopiero
 dzisiaj od lat kilku zaczyna przychodzić historygrafia katolicka
 zagranicą (głównie w Niemczech). Kazania jubileuszowe
 X. Karpowicza (jest ich 10) są to pierwsze u nas kazania społecz-
 no-oświatowe i religijno-narodowe. Z nieustraszoną mocą łamą
 one szkodliwe dla kraju i dla wiary Chrystusa przesady stanowe
 i praktyki, uchodzące fałszywie za pobożne; a siłą nie tylko
 słowa ale i przekonujących dowodów, przykładów i obra-
 zów, zarówno z nauk świeckich filozofii, prawa, ekonomii, poli-
 tyki, historii polskiej i obcej, jak i z niezmiennych zasad reli-
 gii, z nauki wiary chrześcijańskiej Kościoła rzymsko-katolickiego
 wskazują i wyłuszczaają środki poprawy i przemiany, odbudowy
 i „odnowy“ jednostki i społeczeństwa na obu drogach, doczes-
 nej i wiecznej. Nie darmo autor ich zaopatrzył je godłem:
 Religii i społeczności. Kaznodzieja-nauczyciel, rozwija-
 jąc swój temat. „najpotrzebniejszy ku oświeceniu zbawiennemu

w prawach ludzkości i religii obywatelów“, spełnia rozkaz swego pasterza, „którego rządowi Ojczyzna powierzając Edukacją i oświecenie narodu, uznała w nim, że i rozum szanować umie i naród oświecić potrafi, i opór grubej ciemnoty złamać zechce i zmoże“. Według to jego myśli i zarazem swojej walczy podwójną bronią, przekonaniem oświeconego rozumu i powagą wiary boskiej, która uszczęśliwia życie doczesne; a walczy na dwa fronty; przeciw bezbożności libertyństwa, irreligii i zmyślanej o religią gorliwości. Wielki patriota obywatel i statysta oręduje w tych kazaniach za poddanymi a przeciwko panom, okazując powinności tych ostatnich względem poddanych, „tych najpożyteczniejszych w kraju obywatelów“, we własnym zresztą interesie „panów, aby poddanych mieć szczęśliwych, oświeconych, swobodnych i dobrze się mających“.

Oto cząsteczka niektórych myśli X. Karpowicza, wydobyta z zupełnego zapomnienia: „Mówić, iż dobrze było tak przedtym, więc być powinno dobrze i teraz, jest to albo tego nie wiedzieć, co było przedtym, albo tego nie widzieć, co to jest teraz. Co to byli Polacy i Litwa przedtym, już teraz tym być żadną miarą nie mogą. Czemuż? **Bo sąsiedzi nasi już teraz nie są tym, czym byli przedtym.** Obejrzyjmy się na postronnych, kto nas otacza, obejrzyjmy się sami na siebie, kto my teraz jesteśmy, a możnaż będzie z tą nieoświeconą wyrwać się maksymą, że dobrze tak było przed tym, więc dobrze powinno być i teraz! Ach panowie przezacni!...“ I stawia im między innymi odstraszący przykład upadku i bezsilności tak potężnej niegdyś Hiszpanii z uciemżenia poddanych: „Ach czy nie tenże to własny jest cios i naszej Ojczyzny! gdzie.... obfitość tak żyznych krajów polskich nie przynosi tyle pożytku, **ile szczupła Brandeburgia** przy uprawieniu roli najdoskonalszym!...“ Więc „odmienny jak należy stan nieszczęśliwy rolników, przywróćmy im cywilnego życia prawa i kondycję, które im grubość wieków i dzikość przesądów wydarła. Uczynimy im sprawiedliwość, aby Ojczyzna wiedziała przecie o nich, a oni poznali, że są obywatelami Ojczyzny. Wyprowadźmy ich z tej ciemnoty rozumu, w której zostają, dajmy im edukację i naukę, stanowi ich przyzwolitą. Dopiero obaczmy skutki szczęśliwe ich przemysłu, skutki kraj bogacące ich przemysłu i dowcipu!“.... „Tak to jest panowie przezacni!... najpotrzebniejsze!... wprowadzić oświecenie i naukę między swych poddanych!... ażeby żyzność prowincyi, gwałtowną przemocą zabranych, nagrodzić obfitością urodzajów, oświeconą przemysłną rolniczą ręką wyprowadzonych, ażeby liczbę obywatelów, w domowej czteroletniej wojnie, w zabraniu krajów odpadłych, zmniejszoną, nagrodzić oświeceniem pozostałych do uprawy roli na szczęśliwość krajową obywatelów, ażeby na koniec, kiedy owa już waleczność starych Litwy i Polaków przestała być udziałem i zaszczytem narodu, obfitość rolnicza

w pokoju i swobodności porównała nas z ludzkością pełną Anglią i obfitą w dostatki **Hollandyą**¹⁾.

Tak X. Karpowicz prawił w swoich kazaniach jubileuszowych, szczególnie w najślawniejszym z nich, czwartym z rzędu: „O powinnej poddanem od panów miłości względem ich duszy, a zatem o powinności wyprowadzenia ich z tej grubości rozumu, w której zostają. I o szkołach parafialnych“²⁾. Wypowiedział je dnia 24 września 1776 r. na temat słów Pisma św. w księgach Mądrości: *Multitudo sapientium sanitas est orbis terrarum. Ergo accinite disciplinam per sermones meos, et praeerit vobis*. Wieleść mądrych uzdrowieniem jest świata. Wzbudźcież się więc do nauki za mową moją, a dobrze wam będzie“ (rozdz. VI., 26 i 27). I począł wzbudzać swoich słuchaczy, wezwawszy pomocy Ducha św. *Veni sancte Spiritus*, Zstąp Duchu św., zstąp do serc panów a wznieć w nich miłość ku ich ubogim poddanym; *Veni pater pauperum*, Przyjdź ojczyce ubogich, daj im dar poznania na oświecenie nędznych rolników, tej najliczniejszej i najpożyteczniejszej a najbardziej zaniedbanej, opuszczonej i uciśnionej części narodu. W tym punkcie szczególnie jest bardzo schorzała nasza nieszczęśliwa Ojczyzna. Do panów i duchownych zwrócona jest ta mowa, zwłaszcza do panów, aby usiłowali oświecić swych poddanych dla swego własnego dobra i dobra ojczyzny, a to przez szkoły parafialne podług woli mądrego, panującego monarchy i podług ustanowienia narodu. O oświecenie poddanych przez nauki i szkoły panowie powinni się starać dla szczęśliwości wiecznej przez obowiązek swego sumienia. A więc za nauką i oświeceniem ludu przemawia nietylko wzgląd i cel eudajmonistyczny utylitarny jednostki, stanu, narodu i ludzkości, tak właściwy wiekowi oświecenia i zarazem Komisji Edukacyjnej; ale także religijny z wiary, wzgląd i cel wieczny, obowiązek sumienia. „Nie sama to tylko polityka żąda dla szczęśliwości kraju, aby poddanym chłopom dawać edukacją przyzwoitą i oświecającą ich rozum; ale religia nawet Chrystusa tak mocno ten punkt w swoich przepisach wyraża, że gorszymi nad niewiernych nazywa tych, którzy o poddanych swych i domowych nie dbają: *Si quis suorum et maxime domesticorum curam non habet, fidem negavit, et est infideli deterior*, powiada Pismo (św. Paweł I. do Tymot. V. 8: Jeśli kto nie ma pieczy o swoich a najbardziej o domowych, ten się zaparł wiary i jest gorszy niżli niewierny). A możeż być większe zaniedbanie poddanych, jako dopuścić im być w tej grubości, która jest zniewagą wiary Chrystusa i... hańbą narodu“. Zbija i gromi przesąd zastarzały, że

1) Kazania Jubileuszowe X. Michała Karpowicza (Kazania X. Michała Karpowicza T. II. Religii y Społeczności. W Wilnie, w Drukarni Królewskiej Akademickiej 1777) w mał. 8-ce kart 5 nłb. na pocz. str. 238, passim, szczególnie str. 114, 72 i 79.

2) Tamże 77—100. NB. Ma to kazanie całą historię.

żadnych nauk niepotrzeba rolnikom, pokazując jak potrzebne są poddanym nauki (to część I. kazania); w szczególności, jakie to nauki są dla nich potrzebne (część II) Dwojaki jest ich gatunek: jedno, co szczęśliwość życia rolniczego mogą pomóc; drugie, co w wierze i religii Chrystusa oświecają. Zajmują nas tutaj te pierwsze. Karpowicz przytacza je według ustaw Komisji Edukacji Narodowej. Okazuje się tedy, że się muszą one opierać na pierwszych jej pracach, na „przepisach pierwiastkowych“, które biskup wileński zaraz wprowadził w życie; sam projekt jej ustaw i kodyfikacja praw edukacyjnych, nie różniąc się zresztą od projektu, ukazały się dopiero w r. 1781 i 1783. A więc poza nauką czytania, pisania i rachunków¹⁾ rolnik winien „umieć naukę rolnictwa pierwiastkową, znać co do gospodarstwa porządnego ściśle należy, a co tylko pomódz może; znać uprawę roli, gatunki ziemi, naturę ziarn zboża, żyzność i bujność gruntu, czasy uprawy, siewu, żniwa; (winien) umieć na koniec początki lekarskiej nauki około pospolitych w prostocie chorób“. „Te to są ustawy Komisji Edukacji Narodowej, aby plebani po szkołach parafialnych zgromadzonym dzieciom wiejskim takie nauki dawali; te to są przepisy J. O. Xcia Jmci Pasterza do wszystkich dziekanów, plebanów, proboszczów i całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, którzy trzymają parafie, aby począwszy od oktobra (od św. Michała) każdego roku, kiedy już chłopkowie w polu nie mają roboty, aby dzieci rolników zgromadzać, dyrektora na to, czy swoim kosztem czy kolatorów godnych i cnotliwych staraniem, czy powszechną parafii całej składką chować, i aż do miesiąca kwietnia (do św. Wojciecha) codziennie po godzin kilka dzieciom takie lekcje dawać, biorąc dzieci chłopskie od lat 7 aż do 12 lub dalej. Ach gdybyż te projekta tak ściśle były od nas duchownych dojrzone, jak mocno i surowie od J. O. Xcia Jmci Pasterza są zalecane i nakazane! Ale czy może też być co godniejszego naszego duchownego stanu nad taką Ojczyźnie posługę, nad takie obywatelów uszczęśliwienie, nad takie powinności swych wykonanie? O obywatele! jeżeli dobro swe własne kochacie, jeżeli szczęśliwości swej i swych poddanych pragniecie, nie obróćcież na to swej usilności, aby skuteczność tym ustawom o szkołach parafialnych przyspieszyć? Coby to **za odmiana kraju** najdalej w 20 lat stanęła, gdyby

1) Podana ona jest w tych słowach: „Umieć rolnikom czytać jest to mieć sposobność pojęcia myśli cudzych w piśmie zamkniętych, przypomnienia tego, co się w młodości uczyło, nauczania się, czego nieumiało; utwierdzenia się w nauce chrześcijańskiej (katechizmie), zabawienia się pobożną książką w kościele, pożytecznie w święta w domu zamiast próżnowania i obrzydliwego pijaństwa, które poddanych zwyczajnie gubi na duszy, na zdrowiu i majątku. Umieć pisać jest to rolnikowi pomóc w znaczeniu czasów swych robot, swych wydatków i potrzebnych uwag około jego ekonomii; umiając on czytać, łatwiej się w szkole nauczy poznaną literę odrysować. Umieć rolnikowi arytmetykę czyli rachunki, umieć naukę rolnictwa pierwiastkową“ itd. itd. (jak w tekście).

nie było żadnego chłopka, któryby nie umiał czytać, pisać, rachować, któryby się z gruntu i z reguł że tak powiem nie znał na agrykulturze czyli rolnictwie? Coby za pomnożenie było ludności, gdyby znano sposoby zabiegania chorobom najczęściej panującym i najwięcej dzieci po wsiach gubiącym, jako ospy, gruczoly, choroby żołądka, febry, maligny, które wiele tysięcy dzieci corocznie w każdej prowincyi z tego świata sprzątają?

I nastąpiła odmiana po latach 20. Trzej sąsiedzi już osądzili, że jest niegodnem, ażeby państwo polskie, odbudowujące swój rząd i czyniące szczęśliwą odmianę w sposobie uczenia, mogło istnieć dalej. W ten sam dzień (dnia 6 lipca 1796), kiedy wielki historyk Narodu polskiego Adam Naruszewicz, biskup łucki (ostatni), wyschły jak pustelnik i na umyśle zamroczony, umierał w Janowie Podlaskim z żalu po stracie Ojczyzny, w tym samym dniu szczęśny nasz kaznodzieja narodowy nieszczęsną przeżywał godzinę: X. prałat Karpowicz przemawiał natenczas w Gumbinie do swoich ziomeków obywateli litewskich, kiedy składali przysięgę wierności królowi pruskiemu na ręce jego ministra barona Schroettera.

V.

Jeszcze jeden i już ostatni obrazek oświaty i szkoły ludowej w odradzającej się Polsce przed drugim i trzecim jej rozbiorem.

Był młodzian szlachcic z majątniejszych rodziców urodzony, który uświęconym zwyczajem owego wieku odbył podróż za granicę, aby mógł uchodzić za człowieka oświeconego i dobrze wychowanego. To już nie Mikołaj Doświadczyński, bo ten Polak, zwiedzający cudze kraje, nie okrywał chwałą imienia polskiego jak tamten rozpustną zabawą i sławną rozrzutnością, aby ogłoszony ze wszystkiego i z duszą zepsutą uciekać przed wierzycielami z Paryża do Amsterdamu, i dalej jeszcze... na morze. Nasz Polak pojechał za granicę po oświecenie rozumu, i tak go tam wypolerował z książek i w towarzystwie uczonych, że kiedy wrócił do kraju, rozrywano go w stolicy, gdzie znalazł domy dla siebie znakomitych panów otwarte; tak piękne i pouczające umiał prowadzić rozmowy o literaturze sztuce i wszelkich kunsztach, ale o tem wszystkiem nie więcej i nie inaczej jak wyczytał w encyklopedyi i w dykcyonarzach. Miał jednak przyjaciela z domu rodzicielskiego, rozsądek własny, który mu ciągle mówił, na co się to wszystko przyda? Do czego ma zmierzać oświecenie? Życie takie — przekładał mu przyjaciel dziedziczny, rozsądek — jest życiem bez celu, nieużytecznem ojczyźnie na jakimkolwiek byłoby się urządzie krajowym; takie oświecenie, „nie przystosowane do kraju, albo na mało albo się na nic nie przyda, i służyć będzie jako muzyka, śpiewanie lub widoki krotofilne na samą tylko upływną uciechę i rozrywkę“. Kiedy tak rozmyśla, otrzymuje list od swego ojca, żeby czemprędzej przyjeżdżał na

objęcie wsi, zapisanej sobie przez swego stryja, który umarł w głębi oddalonej prowincyi. I wyjechał do wsi swojej dziedzicznej, na świat mały z wielkiego świata (z Warszawy). nie uległszy namowom niektórych dam, żeby pozostał i nie zamykał swej młodości we wsi-więzieniu, albo przynajmniej niech tam używa rozrywek jakich może, czyta romanse a najlepiej robi, jeżeli przeda swe dobra i pieniądze złoży w banku. będzie to najlepsza „wyższa ekonomika“. Posłuchał lepszego głosu swego przyjaciela: aby być pożytecznym przyszłym sąsiadom swoim i tej ziemi, którą wziął dziedzictwem, zabrał z sobą nową a polską „bibliotekę pisarzy krajowych uczących prawa, historii narodowej, geografii i uprawy roli. Pana Podstolego nie kazał pakować w sepet (do kufra), chciał go mieć zawsze przed oczyma i przy sobie, bo go postanowił naśladować we wszystkim“. Kawaler ten, duchowy potomek jak słyszymy Pana Podstolego, znał nauki świeckie, ale o kościelnej (t. j. teologicznej), uprzedzony do niej, wiedział bardzo mało: zresztą spodziewał się ją poznać niezadługo, wchodząc w towarzystwo „z księżą jako popolicie oświeceńszymi“. I już teraz, jadąc do swej wsi, umyślił w całej podróży popasać na nocleg po wsiach kościelnych, gdzie są kościoły parafialne, „żeby z rozmów i zaznania się z plebanami pożytkował, i dlatego ze wszech miar poważnego stanu szacunku wcześniej nabierał“.

To jest założenie i prawie cała fabuła książki, która p. t. **Xiadz Pleban** wyszła bezimiennie w Warszawie po ukazaniu się drugiej części Pana Podstolego (1786; 2 ed. poprawna, przerobiona 1788 jako tom pierwszy z zapowiedzią drugiego, który nie wyszedł).¹⁾ Dwie ona ma przestrogi autora: pierwszą na tytule *In aedificationem et non in destructionem* (ku zbudowaniu i poprawie a nie na zgorszenie; drugą w przedmowie, że wystawia „wzór i przykład dobrego plebana, na którym powszechności bez wątpienia wiele zależy“. I temu wzorowemu X. plebanowi, idealowi dobrego pasterza, poświęcona jest bezimienna książeczka, zatytułowana Xiadz Pleban. Opowiada ona, przedstawia, jak ten X. Pleban żyje, naucza i działa w duchu religii i zarazem obywatelskim, gdyż się również troszczy o dobro doczesne swoich parafianów z publicznym kraju całego pożytkiem. To już nie działacz, ale reformator społeczny. Takiego X. Plebana znalazł autor w swojej wsi dziedzicznej, i pracując chętnie wraz z nim około podniesienia swych poddanych, uzupełnił przy nim swoje jakie miał dotychczas półoświecenie; stał się przyjacielem ludu, dobrym gospodarzem i obywatem kraju. To *in aedificationem* — ku zbudowaniu.

¹⁾ Posługuję się niniejszem edycją drugą, warszawską z r. 1788. Oba wydania zob. K. Estreicher, Bibliografia Polska, T. XX. (Kraków 1905), 138. O samym dziele godne czytania uwagi podaje dopiero teraz Konst. Wojciechowski, Rozwój powieści w Polsce. (Encyklopedia Polska. Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie T. XXII. [w druku] 111).

Ale zanim autor z Warszawy po swej podróży zagranicznej dojechał do tej wsi w głębi zapadłej prowincyi, spotyka po drodze innych plebanów. I w nich ukazuje nam X. plebana w różnej postaci *non in destructionem* = nie na śmiech i ku zgorszeniu, lecz jak sam powiada w wstępnem ostrzeżeniu, aby tem łatwiej mógł nam ukazać w ich przeciwnieństwie dobrego plebana. Przepyszna jest ich galerya w pięciu okazach typowych, bezprzecznie według wzorków z życia wziętych ale narysowanych karykaturalnie, tak jak i sam pleban idealny, X. pleban, jakim powinien być we właściwej swojej postaci, jest częściowo na prawdzie ugruntowany, wchłania w siebie i ogniskuje wszystkie dobre przymioty rzeczywistych plebanów, których i wówczas u nas bynajmniej nie brakło. Tylko że o złych więcej wiemy i piszemy. Przesuwają się tedy w początkowych rozdziałach przed naszymi oczyma. 1) Najpierw uczony filozof i poeta, nie troszczący się o swój wygląd ani o parafię, na której się nudzi i nie mówi kazań, bo nie jest z zakonu kaznodziejskiego jak i ten drugi: 2) także oświecony, niepodobny do fantego dziwaka ale tylko zewnątrz, to X. kanonik i zarazem X. dziekan przedtem kapelan biskupi i dworak; w stanie duchownym jak i na parafii znalazł się bez powołania, dla wygodniejszego tylko życia. Za to trzeci 3) jest gorliwcem fanatykiem z sekciarską zaciętością i swoją własną pobożnością; gniewa się na wszystkich i o wszystko, biskupa lekceważy, bo jedynie siebie ma za teologa i pasterza. 4) Chciwiec i pieniacz. Wreszcie 5) rubaszny, bez ceremonii, bo z prostego stanu, ale otwarty i szczerzy.

I ten ostatni typ jeszcze ujemny, prowadzi nas do dobrego X. plebana. Był zaś nim sam autor bezimienny tego dziełka, które jeszcze ciągle figuruje w historii naszej literatury powieściowej jako romans treści moralnej, oceniony świeżo nieco głębiej jako romans-powieść z tendencją społeczną. Traktat to jest dydaktyczny, wcale trafnie nazwany przez króla Stanisława Augusta „stryjecznym rodzonym bratem Pana Podstolego“, a zatem Panu Podstolemu z jego X. plebanem rówieśny i współrzędny, tylko nie w zakresie literatury świeckiej lecz nauki duchownej, teologicznej i to teologii praktycznej. Pierwsza to nasza polska teologia pasterska, której Mikołaj Malinowski jeszcze w r. 1823 dawał w wielu względach pierwszeństwo nad czcigodnym skądinąd Heggelinem czyli wizerunkiem dobrego duszpasterza, opisanym przez sławnego teologa-pedagoga biskupa ratysb. J. M. Sailera (przełożonym wówczas, 1821 r. na język polski przez X. Michała Korczyńskiego)¹⁾. I naszego X. Plebana autorem był biskup, wspomniany już wyżej biskup inflancki, Józef Kazimierz Korwin Kossakowski, mąż niepospolitego rozumu i gorącej wiary, duchowny z powołania, w życiu kapłańskim prócz dro-

¹⁾ Ob. Dz ei: Dobroczynności królowej i zagranicznej R. 1823 T. I (Wilno), 397/8.

bniejszych przywar bez plamy i pleban wzorowy... Reszta o nim bardzo smutna i tragiczna tutaj nie należy. Wyznania Kossakowskiego w pamiętnikach (wydanych 1891 r.) stwierdzają i objaśniają wszechstronnie autorstwo jego X. Plebana¹), (przypisywane także pocie Zabłockiemu!). Nie można czytać dzisiaj bez wzruszenia słów jego potępiających edukację jezuicką, którą sam przeszedł, a na którą złorzeczyłem i radbym żeby podobna nigdy młodzieży nie była dawana“; albo wspomnienia o najpiękniejszych latach jego na probostwie w Wołpie (w Nowogrodzkiem, ojczyźnie Mickiewicza), gdzie już w r. 1763 „zaczął pisać sobie, wystawiając obraz dobrego plebana, które to pismo gdzieś mnie w czasie zawieruszyło się“: „Bodajbym był nigdy go (probostwa) nie opuszczał, a więcej może w schyłku życia mojego żałować będę, że go opuścił przy sposobie innego a roztrągniętego życia!“ Dopiero po latach dwudziestu, siedząc w Radzie Nieustającej w Warszawie, zabrał się na nowo do „pracy w zabawie duchownej pisanie książki p. t.: Plebana“, żeby „niejako choć w części dopełniać powinności powołania mojego stanu“ (w paźdz. 1785). Niewątpliwie stało się to pod świeżym wpływem Pana Podstolego, ale również i prac Komisji Edukacyjnej, o czym aż nazbyt wyraźnie czytamy w samym X Plebanie. Powodzenie pierwszego tomu skłoniło go do dalszej pracy: już rozpoczął pisać tom drugi (w. marcu 1788), ale żeby się nie nudził jednostajnością, zaczął pisać do poprawy rządu uwagi p. t.: Obywatel“; i ten tylko wówczas wyszedł. Prowadzony na śmierć w tej Warszawie przed kościołem OO. Bernardynów (1794) mówił do swojego spowiednika rzewliwie: „Właśnie w tym roku, mój księże, miałem się od wszystkiego usunąć, i dożyć sobie spokojnie; inaczej Bóg rozporządził. Chciałem zawsze dobrze mojej ojczyźnie....“

I Kossakowski był przekonany o tem aż nadto, „iż oświecenie ludu jest jedynym szczęściem i dobrem narodu, niezliczone pożytki duchowne i doczesne przynoszącym“²). Rzecz to jest najważniejsza (powiada): wiele się już nią zajmowano i ciągle o niej mówiono, układano projekta i coś poczynano, ale to wszystko jeszcze niedostatecznie i „niedosyć trafnie do końca zamierzonego“. Na ośm milionów narodu naszego ledwo sto tysięcy oświecało się z nauki krajowej i książek w różnych językach; reszta pozostawała w grubej prostocie i ciemnocie“. A więc tylko zwierzchnia, cieniutka warstewka narodu się kształciła i była oświecona, ale jak? a przecież owa reszta olbrzymia i nieprzejrzana „słusznie może się mienić narodem“. Jakżeż tedy daleko „do ogólnej szczęśliwości!“ W niektórych miejscach znajdują się

¹ Pamiętniki Józefa Kossakowskiego I. c. str. 46/7, 192 i 206. Wyznanie jego przed śmiercią w przedmowie wydawcy str. 6

² Xiądz Pleban, rozdz. XV. str. 146. następ. Wyzyskując do swego tematu szczegółowo i rozdziały poprzednie poczynawszy od X. str. 96/7, 103 i następ.

wprawdzie bakalarze, uczący czytać i pisać dzieci wiejskie, ale to jeszcze nie jest edukacją-oświeceniem; „umiejętność czytania i pisania jest kluczem do nabycia oświecenia, lecz nie samym oświeceniem“, zwłaszcza, że bakalarze są niedouczeni i nieobyczajni. Sama nauka czytania i gryzmolenia, nabyta w największym trudzie, mało jest pożyteczna i nie wystarcza młodzieży wiejskiej, która musi poprzestawać wyłącznie na książkach do nabożeństwa¹⁾, bo innych albo nie rozumie albo wcale niema: nie rozumie innych książek, jakie istnieją, gdyż są nie dla niej pisane, nie posiada zaś żadnych dla siebie, które byłyby przystosowane do potrzeb jej stanu jak i do pojęcia prostego jej umysłu. Ciekawy jest pomysł X. Plebana, nie wiem z jakiej pedagogiki i z jakiego systemu wyjęty, który miał o ile możliwości ułatwić i wprowadzić odrazu w całej parafii nauczanie wszystkich dzieci, a poniekąd i starych, taki mianowicie: W każdej wsi naznacza się domy, chałupy i ogrody literami i liczbą, przez co wszyscy poczynając od najmniejszego dziecięcia aż do najstarszego zostają przyuczeni nazywać je i rozróżniać literami A, B, C i t. d., jakoteż liczbą napisaną; w ten sposób uczą się całego alfabetu i liczb, poczem skład ich przychodzi już nierównie łatwiej w nauce czytania w szkółce parafialnej; odbywa się zaś ona tylko w porze zimowej, po skończonych robotach w polu, żeby dzieci nie odrywać od posługi gospodarskiej w domu rodziców i nie odzwyczajając ich od pracy ręcznej.

Sama szkołka parafialna miała dwie izby duże, przeznaczone do uczenia dzieci, jedna dla dziewcząt, druga dla chłopców; izbę szkolną dziewcząt autor naprzód wspomina, iż „im nauka jest potrzebniejsza jak chłopcom, gdyż pilnując domu i zajmując się pierwszym wychowaniem potomstwa, stają się prawdziwymi własnych dzieci nauczycielami“ (toż Krasicki). Na zewnątrz dom szkolny, stojący oczywiście przy kościele, nie ma się wyróżniać niczem od reszty domów, a to znów dlatego, żeby dom rodzicielski nie czynił wstrętu dziecku, kiedy wraca ze szkoły do własnego mieszkania. Osobliwe to zapatrywanie postępowego X. Plebana zostawało w sprzeczności z nakazem ówczesnych władz szkolnych, żeby „wystawiać domy kształtne

¹⁾ A i za granicą lepiej nie było. Tak np. u naszych sąsiadów z Zachodu. Wielka część Niemiec, jak w szczególności Bawarya, gdzie całe szkolnictwo zostawało pod nadzorem jezuitów, miała szkoły trywialne nieliczne i nikczemne; zepsucie obyczajowe ludu przypisywano i tutaj ciemnocie jego, które same książki do nabożeństwa, żywoty świętych i opowieści o zbójcach, nie były zdolne rozprószyć. A jeszcze i później tam w Bawaryi, w epoce Pestalozziego ok. r. 1800, już zatem po wielkich szkolnictwa jej ludowych reformach, eksbenedyktynie Henryku Braun'ie, kanoniku monachijskim i Janie Adamie bar. Ickstatt, dyrektorze uniwersytetu w Ingolstadt (†1776), stosunki szkolne były doprawdy bardzo opłakane. Czytać o nich można w urzędowych relacjach współczesnych, ogłoszonych niedawno z aprobatą ministerium bawarskiego (1910) w wypisach źródeł historycznych pedagogiki.

na szkoły parafialne“; ale się najzupełniej godzi z duchem wolno-konserwatywnym autora, zresztą należy przyznać, że wzorowy jego X. Pleban nauczył był już wszystkich swoich parafianów, starych i młodych, niewiedzących przedtem, co to jest cegła i jak się wapno robi, stawiać dla siebie domy gruntownie i ozdobić¹⁾. O urządzeniu wewnętrznem tejsze szkoły dowiadujemy się zaledwie o jednym tylko w niej sprzecie: w obu ich izbach widzimy „wielkie tablice czarno woskowane na składanie liter i liczb“. Prócz pisania i czytania uczono dzieci płci obojga robót ręcznych, tak ich stanowi potrzebnych i pożytecznych. Szczególniej dziewczęta winny się nauczyć już w tej szkole prząść, tkąć różne płócienka na własną potrzebę i przystojniejsze swoje ubranie wieśniacze, żeby nie łożyć kosztów na przywożne; udzielać im miały tej nauki osobno sprowadzone i umiejętnie w niej kobiety. Pierwsze to są zatem nauczycielki w naszej szkole ludowej żeńskiej do robót ręcznych i przemysłu domowego. X. Pleban Kossakowskiego poszedł w tem znacznie dalej, aniżeli pierwsi członkowie Komisji Edukacyjnej, wprowadzający obowiązek edukacji publicznej dla zdrowia, moralności i pożytku całego kraju; czynili to coprawda w słowach wymownych ale zanadto górnych i ogólnikowych, zresztą np. sam Kołłątaj miał oni na oku głównie reformę wychowania panien szlacheckich przez zgromadzenia kanoniczek pod zwierzchnością i dozorem Komisji Edukacyjnej.²⁾ Innym reformatorom, którzy wzroku swego nie odwracali od ludu, jak np. Franciszek Bieliński, zdawało się jeszcze w r. 1775, „że dla wiejskich i miejskich kobiet dosyć, gdy czytać, pisać i rachować umieć będą.. i najwięcej o to starać się trzeba, aby zaszczerpić w nich chęć do czytania, gdyż przez tę zabawę odwrócić je od mniej przyzwoitych rozrywek, które próżnowanie i tęsknotę, wszelkich niecnót matki, rodzic zwykły“³⁾. Dopiero epokowe Powinności Nauczyciela X. Piramowicza z r. 1787 przytaczają głęboko-praktyczne pouczenia o mistrzyniach dzieci płci niewieściej, dzisiaj i zawsze żywotne, które się streszczają w tej uwadze, „że mistrzyni ma wychowywać uczenie swoje na dobre matki, żony, gospodynie, na sługi i robotnice“⁴⁾. Nasz X. Pleban zapewnia w końcu, że i „dwory też niektóre mają na ten wzór (takie same) u siebie szkółki“, jak on sam przy swoim kościele, z którym pragnął ją zostawić ile możności w związku tradycyjnym jako kapelę głosową kościoła i nabożeństwa. Miała tedy i ta szkoła nadal służyć kościołowi w zniesionych już jednak warunkach śpiewu

¹⁾ Tamże pod koniec rodz. XIII. str. 130.

²⁾ Listy Anonima III., 188/191. Niedokładnie o tem, a nawet fałszywie Stefan Zaleski, Ks. Hugo Kołłątaj str. 37/8.

³⁾ Sposób edukacji w liście trzecim ed. z r. 1888 str. 32/3.

⁴⁾ Grzegorza Piramowicza Powinności Nauczyciela. Wydanie IX., uskutecznione staraniem Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego Tomik XVIII. Biblioteka dla nauczycieli szkół ludowych. (we Lwowie 1894), 97.

i nabożeństwa, które teraz odprawiało się stale przy akompaniamencie organów.

Z nauką szkolną, ażeby była praktyczną i prawdziwie użyteczną, szło w parze czytanie pozaszkolne, domowe osobnych pism, jakie wzerowy nasz X. Pleban „układał i wydawał co tydzień na wszystkie wsie i karczmy“, karczmy nb. chrześcijańskie. To pierwsze pisma ludowe, które miały wychodzić co tydzień w niedzielę; a właściwie ich postulat i program, zrealizowany dopiero po upływie wieku tutaj na ziemiach polskich, gdzie konstytucja państwowa zezwalała na pracę oświatową około ludu. Idealne, zamierzone owe pisma tygodniowe X. Plebana w wieku oświecenia, ułożone „po prostu i w słowach pospolitych“, zawierały całą naukę, służącą do zachowania zdrowia i życia w mieszkaniu, ubiorze, pokarmie, napoju, oszczędności, czystości, zabawach i rozrywkach; do obchodzenia się z wychowaniem i ratowaniem różnych bydła i ptactwa domowego; do poznania pożytków ziemi w uprawie, zasiewach, zbiorze i oszczędzeniu pracy człowieka; do łatwości spieniężenia lub zamiany produktów na inne potrzeby gospodarskie z nauczaniem onych miary, wagi i gatunków“. Innemi słowy, pisma te obejmowały nadewszystko „dbanie i staranie o zachowanie życia i zdrowia“, a więc, jak to się wyraża w języku dzisiejszym, higienę. Pisma te dawały następnie pouczenie treści gospodarczej, w szczególności o gospodarstwie domowym, ogrodowym i rolnem; a dalej, co się z tem łączy, szły wskazania i uwagi w kierunku ekonomicznym i handlowo-przemysłowym, wiadomości czerpane wprawdzie z książek wydanych (naukowych) ale znacznie przekształcone na styl i słowa, zrozumiałe ludowi. Wreszcie po trzeciej tygodniki owe niedzielne przynosiły „powieści moralne i bajeczki“ dowcipne a łatwe do pamiętania; dział ten trzeci pisma ludowego. moralizujący, a według dzisiejszej nomenklatury beletrystyczno-literacki, był okrasą dwu poprzednich czysto praktycznych, fachowo-poucających. Tak wygląda prototyp obecnych tygodników ludowych, nakreślony przez światłego X. Plebana wśród prac i z pośredniej podniety Komisji Edukacyjnej.

Prawdziwy ten ojciec i dobroczyńca ludu nie poprzestał na samej szkole początkowej. Zaprojektował on pierwszy u nas czytelnictwo ludowe, urzeczywistnione dopiero i rozwijające się za dni naszych, którego podstawą i trzonem głównym jest i pozostanie pismo tygodniowe. Wydawał je jeszcze, jak się już wspomniało, sam X. Pleban na wszystkie wsie idealnej swojej parafii, i skupił koło niego czytelników gromadnie, bądź w karczmach czyli „domach szynkownych“ albo „gościnnych“, z których już przedtem wypędził całe żydostwo szynkujące, a wypędził je rozumie się za wolą i przy chętniej pomocy panów dziedziców, dziedziców w postaci Pana Podstolego; bądź też w domu parafialnym lub wprost w bibliotece

parafialnej. Dom parafialny, składający się z kilku izb wielkich, stał niedaleko kościoła i szkoły; nazywał się parafialnym, gdyż X. Pleban wystawił go i przeznaczył dla pożytku, wygody i przyjemności wszystkich parafianów kosztem i pracą ich wspólną. Zaiste dom to jest ludowy i zarazem gospoda chrześcijańska. Służył on do urządzania w nim zabaw, rozrywek i wesel, a także do posiłku po sumie w niedzielę i święta tym wszystkim, którzy zostawali na nieszpór a mieli daleko do swego domu; dlatego powinnością gospodarza tego domu parafialnego było utrzymywać muzykanta, naczynia do stołu i sporządzać bankiety, ale równe i jednakie dla wszystkich (demokratycznie!), po stałej raz na zawsze cenie dla każdego, jak również wydawać poszczególnym osobom potrawy i napoje za cenę przepisaną ustawą. A dalej odbywały się w tym domu sesye brackie, sądy i rady, był to więc poniekąd dom gminny. Wreszcie był on przeznaczony na wzajemne rozmowy i zgromadzenia gospodarskie, tudzież na czytanie pism tygodniowych.

Nie dość na domu parafialnym, w którym jak i w karczmie chrześcijańskiej czytelnictwo ludowe miało pierwszy swój przytułek. X. Pleban-reformator pragnął zapewnić mu własne mieszkanie. Lokal taki znalazł już gotowy, nie szukając daleko, miał go w obrębie kościoła i plebanii: bibliotekę kościelną, znajdującą się w miejscu ubezpieczonem od ognia i służącą jedynie dotychczas duchownym, przekształcił i rozszerzył na parafialną, aby służyła ogólnej wygodzie parafii całej. „Nie widzę przyczyny — mówi X. Pleban — dlaczego by każdy miał tracić na sporządzenie sobie biblioteki i murowanie bezpiecznych skarbców od ognia. Parafianie skłonili się do rady mojej, i wszyscy znieśliśmy w jedno miejsce książki nasze, i służą dla nas wszystkich. Staramy się wszyscy pomnażać je nowemi do wygody powszechnej, przez co liczniejszą i porządniejszą robimy bibliotekę; a ksiądz mój komendarz (zastępca-pomocnik) jest wiernym bibliotekarzem, ucząc się razem interesów parafii i wiadomości z książek, bawiąc nas w posiedzeniach pożytecznie i żądającemu do czytania umiennie zalecić i ułatwić trudność w pojmowaniu rzeczy opisanych“. Pierwsza to zatem, jak słyszymy, biblioteka i czytelnia ludowa, stworzył ją X. Pleban. W zarządzonych zaś przez niego pouczeniach gospodarczo-fachowych i umoralniających, jakie w niej i sam dawał i dawać był winien ksiądz pomocnik jego lub zastępca, niewątpliwie każdy z nas dostrzeże pierwsze zawiązki dzisiejszej organizacji naszej wykładów i odczytów publicznych dla ludu,

Nie brak w końcu analogii między obowiązkiem, jaki mają Koła naszego T. S. L. w przysyłaniu corocznie Zarządowi Głównemu pisemnych sprawozdań z swej działalności na polu oświaty a ową księgą-dyaryuszem X. Plebana, do której gorliwy a oświecony ten pasterz wciągał pilnie wszystkie swoje nauki, pisma

rozdawane po parafii, własne spostrzeżenia i zarządzenia pracy swojej oświatowej.

To jest X. Pleban Kossakowskiego z czasów Komisji Edukacyjnej jako nauczyciel i oświeciciel ludu, dobroczyńca narodu. Ten X. Pleban wraz z swoim dziedzicem kolatorem wypełnił w całej rozciągłości program, nakreślony w kazaniach jubileuszowych X. Karpowicza, na polu religijno-społecznem i oświatowem. Stworzył idealną parafię w ciągu dwudziestokilkoletnich rządów w niej swoich. Kiedy ją obejmował, „liczyła ona w porównaniu do dawniejszej ludności jak 6 do 1, t. j. przy objęciu plebanii nie było w niej więcej dusz jak tysiąc z okładem, aktualnie (teraz) znajdowało się w niej 7 tysięcy kilkaset“. A i mieszkańcy tej parafii byli niepodobni do dawniejszych: trzeźwi, pracowici oświeceni, przemysłni, dostatni. Taki X. Pleban z swoją owczarnią — kończy autor — będzie się mógł śmiało odezwać przed sądem Najwyższego: „Czyniłem Panie, coś rozkazał: daj, coś obiecał“.

* * *

Jesteśmy przy końcu.

W wieku oświecenia, dobie największego przewrotu umysłowego i religijnego, jaki znają dzieje nowsze, przyszło się Polsce przeobrażać i odradzać na nowe życie, nową stawiać budowę swego państwa, nowe zaprowadzić u siebie gospodarstwo, wychowanie i szkolnictwo. Dawną wiarę i wiedzę, całą mądrość dotychczasową o rzeczach boskich i ludzkich, którą ubiegłe wieki wyobrażały sobie jako wychodzącą z dwuwierchołkowej góry, obalały wtedy na Zachodzie encyklopedyści, deiści i filozofowie antysupranaturalistyczni, jeden już tylko szczyt wiedzy uznający, jedno światło wszelkiego poznania, górę rozumu, ale nie czystego i przyrodzonego, jak się chęć, lecz wprzęgniętego przez nich samych do walki z wiarą chrześcijańską i religią objawioną. Polski te fale przewrotu religijnego, uderzające na nią z wielką siłą, nie porwały za sobą. Oparła się im stanowczo i skutecznie: związku z swoją przeszłością religijną nie zerwała, kiedy szukała naonczas nowych dróg i nowe stwarzała podstawy wychowania i oświaty narodowej: na tradycyjnym gruncie religii katolickiej je oparła, będąc przeświadczoną, że ta religia „jest dla człowieka najpotrzebniejszem do prawdziwego oświecenia światłem, najpotężniejszą do pocziwego życia pomocą“. Tak w tych słowach wypowiada się Komisya Edukacyi Narodowej w jednym z najznakomitszych pomników swoich, w *Powinnościach Nauczyciela*, mia nowicie zaś w *szkołach parafialnych* (1787)¹⁾. W niej obok miłości ojczyzny, znajduje podniecie i zasadę pracy

¹⁾ Ed IX. lwowska z r. 1894 str. 70, 29 i passim.

oświecenia drugich dla ich dobra i pożytku. I przytacza na to złote słowa jednego z Ojców Kościoła (św. Jana Chryzostoma we wstępnej Przestrodze Powinności Nauczyciela): *Haec est Christianismi regula, hic est vertex super omnia emineus, publicae utilitati consulere*—Ta jest reguła chrześcijaństwa, ten najwyższy wierzchołek, starać się o powszechną pożyteczność. Ze starego skarbcza prawd zapomnianych jest to wydobyte, żeby „szukać dobra bliźnich“; szczęście własne nie wystarczy, trzeba „żeby sobie i drugim stać się pożytecznym“; ci drudzy i bliźni to już nie jednostka ta lub owa, nie naród jeden lub drugi, ani ten sam stan ale cały naród i wszystkie jego stany. Naturalne to jest zresztą przykazanie nauki Chrystusa Pana, który „miłość do siebie położył razem przy miłości bliźniego“, czyli tej miłości, która w starym naszym języku tak głęboko i żywotnie nazywa się społeczną.

A przecież, przecież i tę szkołę religijno-narodową, jak i całą jej macierz, Komisję Edukacji Narodowej, oraz jej rzeźników, najwięcej zaś gorliwość X. Karpowicza — przykro i wstyd to powiedzieć — uznano za nieprawowierzną i nawet za bezbożną okrzyczano. W tę już stronę się zwracał X. Piramowicz w pierwszej zaraz swej mowie w dzień rocznicy otwarcia Towarzystwa ksiąg elementarnych (17 marca 1776): „Nie można nie poczuć z żalem, jak mnogie i mocne przeszkody przedsięwzięciu naszemu stawione były od przyczyn, które zasłoną milczenia pokryć należy. Ale trzeba ku pociesze pospolitej (publicznej) wyznać — dodaje Piramowicz — jakiej pomocy, jakiego wsparcia doznaliśmy, idąc za powinna każdemu obywatelowi o dobro ojczyzny gorliwością“¹⁾.

To samo i nam dzisiaj powtórzyć trzeba. Nam? Sądzę że tak. Towarzystwo Szkoły Ludowej może się śmiało powołać na te słowa Komisji Edukacyjnej zwłaszcza na drugą ich część: wskazują mu one, iż w swej działalności dotychczasowej na właściwej znajdują się drodze. W tem mniemaniu utwierdza nas rozejrzenie się w początkach pracy narodowej i szkoły u nas ludowej. Ukazała ją i wytyczyła Komisya Edukacyjna ze swymi doradcami i orędownikami. W setną rocznicę Konstytucji 3 go Maja przed 26 laty podjęła ją nowa, obywatelska organizacya Edukacji Narodowej. Towarzystwo Szkoły Ludowej, wówczas powstałe, ten sam cel odrodzenia narodowego mające przed swemi oczyma, co i Konstytucya 3-go Maja i starsza od niej ale mu jeszcze bliższa Komisya Edukacyjna, czerpało moc i siłę przez cały ten czas swej pracy obywatelskiej na polu szkolno-oświatowym, nie z wzorów i błyskotek wędrownej filozofii i pedagogii, lecz z przebogatego skarbcza idei i wskazań własnej naszej Komisji Edukacji Narodowej. I od tych jej zasad i ducha T.S.L.

1) Ed. krakowska z r. 1889 str. 16.

jak nigdy nie odstąpiło, tak i nadal nie odstąpi, aż cały trud i owoc swej pracy wraz z swą organizacją odda naszej własnej magistraturze rządowej Oświecenia Publicznego w Państwie Polskiem.

Dr. MARYAN STĘPOWSKI.

ODBUDOWA I PRZEBUDOWA BIBLIOTEKARSTWA T. S. L. PO WOJNIE.

W świeżo wydanem sprawozdaniu rocznem Zarządu Głównego uderzyć musi każdego zupełny brak rozdziału p.t. Oświata pozaszkolna, brak ogromnej tabeli statystycznej w której przez cały szereg lat odzwierciedlał się przyrost corocznego dorobku TSL-owego w zakresie szkolnej i pozaszkolnej roboty oświatowej, podejmowanej przez Zarząd Główny, Związki Okręgowe i Koła TSL. Według sprawozdania za rok przedwojenny 1913-y Towarzystwo Szkoły Ludowej posiadało 79 domów ludowych 2.443 czytelnie, wypożyczalnie i biblioteki a w nich 409.622 siatek i 3.878 czasopism. Jakkolwiek ścisłość tych cyfr wymaga pewnych zastrzeżeń, koniecznych ze względu na nieustalone metody, powiedzmy szczerze, po dyletancku pojmowane metody obliczeń statystycznych, to jednak, z uwagi że zazwyczaj blisko $\frac{1}{4}$ część Kół TSL. nie nadsyłała swoich sprawozdań, podawane cyfry można było uważać za daty bardzo bliskie istoty rzeczy a w każdym razie raczej niższe od rzeczywistości, aniżeli przesadzone in plus.

Pastwą pożogi wojennej i grabieży na przestrzeni blisko $\frac{3}{4}$ części całego kraju padły budynki szkolne, czytelnie, książki, rekwizyta teatralne, słowem wszystko, co ogromnym wysiłkiem i kosztem zdobyte zostało latami, co nietyle może materialną, ile raczej swą wartością moralną świadczyło o ciągłym rozwoju instytucji i promieniowaniu pracy oświatowej, zorganizowanej w rozproszonych po całym kraju Kółach i czytelniach TSL. Serce się kraje na widok tych zgłiszcz, popiołów i zmarnowanej pracy tysięcy rąk ofiarnych, ból targa duszą z powodu bezsilności naszej wobec tragedji dziejowej, której okoliczności zewnętrzne od naszej woli niezawisłe, uczestnikami nas uczyniły. Lecz nadaremne byłyby żale i łzy nad tem, co już się stało i co się nieodmieni. Wypadki dziejowego znaczenia idą z zawrotną szybkością, a potrzeby dnia codziennego nie pozwalają nam z załamaniem rękami oddawać się rozpacz. Siła faktów dokonywujących się w oczach naszych i nadzieja blizkiego urzeczywistnienia się państwa polskiego każe nam imać się pracy około odbudowy tego, co zni-

szczyła wojna, odbudowy jaknajrychlejszej a przytem odbudowy nie tego co było i tak samo jak było, lecz przebudowy całokształtu TSL-owej organizacyi tak, aby to, co ma być zrobione, było pełniejsze i głębsze, na najlepszych wzorach oparte, do potrzeb i warunków lokalnych jaknajdoskonalej przystosowane.

Przedmiotem niniejszego referatu będą biblioteki publiczne w szczególności zaś odbudowa i przebudowa bibliotekarstwa TSL-owego po wojnie. Podkreślić trzeba, że mowa tu będzie tylko o bibliotekach typu miejskiego, nie zaś o tzw. wypożyczalniach książek, które zwłaszcza w większych miastach stają się coraz bardziej formą przeżytkową. Należałoby też z nią raz już skończyć, opierając całą organizację bibliotekarstwa na nowoczesnych podstawach, tworząc prawdziwe biblioteki publiczne nie zaś kramy wypożyczalniane, lepiej lub gorzej rywalizujące z takimiż samymi kramami prywatnych przedsiębiorców, zysk materialny mających wyłącznie na względzie.

Przedewszystkiem jednak kilka uwag ogólnych o bibliotekach i dwoistości ich typów: bibliotekach naukowych i bibliotekach publicznych, różnice bowiem są bardzo zasadnicze.

Biblioteki naukowe lub inaczej biblioteki uniwersyteckie mają za badanie zbierać skrzętnie materiały literacki z epok minionych i z czasów współczesnych, konserwować go starannie i oddawać go do użytku dzisiejszych i przyszłych badaczy. Ambicyą bibliotek naukowych jest, aby żaden druk nie uszedł ich uwagi, aby wszystko, co wychodzi pod tłoczní drukarskiej nawet bez względu na wartość wewnętrzną, książki broszury czy świątka ulotnego, zostało do katalogu na wieczne czasy wcielone. A choćby ten druk nigdy miał nie znaleźć czytelnika, powinien być jednak w interesie nauki i historii zamagazynowany i w możliwie najdalszą przyszłość przechowany.

Zupełnie inne zadanie odnośnie do książek ma biblioteka publiczna, której główny cel istnienia leży w propagandzie czytelnictwa. W bibliotece publicznej nie ilość książek zebranych w katalogu, lecz ich jakość decyduje o wyborze, który powinien odpowiadać potrzebom tej grupy czytelników, na jaką liczyć można, że się skupi około danej biblioteki. Tworząc bibliotekę publiczną, trzeba wyjść z założenia, że książki muszą tam być dla każdego stanu i wieku, zarówno inteligent jak i robotnik bez umysłowego przygotowania powinni znajdować w bibliotece książkę odpowiadającą w danej chwili ich potrzebie, albo w razie braku takiej książki radę i wskazówkę, jaką książką z pośród tych, które są do rozporządzenia, mogą pragnienie swoje zadowolnić.

Do biblioteki publicznej garnie się zazwyczaj człowiek wykształcony, lecz nie posiadający środków na to, aby mógł mieć na własność te wszystkie książki, które go interesują, tam dąży rękodzielnik, pragnący pogłębić swą wiedzę ogólną i zawodową, uczeń gimnazyalny, któremu w szkole wskazano pewne dzieła,

jako materiał do lektury domowej, wreszcie idzie tam każdy, kto czytaniem pragnie urozmaicić sobie czas wolny od pracy lub w belletrystyce szuka zadowolenia duchowej rozkoszy. Słowem biblioteka publiczna, jako instytucja oświatowa ma za zadanie ludności ze wszystkich klas społecznych zapewnić dowóz pokarmu, bez którego grozi ludności wygłodzenie umysłowe, skarleń i odrętwienie ducha. Ta dostawa pokarmu w jaknajwiększej ilości i jaknajlepszej jakości musi się stać celem sama w sobie, bez oglądania się na inne względy uboczne i tendencje polityczne czy wyznaniowo-religijne a rozpowszechnianie dobrych i pożytecznych książek wśród mas szerokich ludności to jeden z licznych i nieocenionych środków utrzymania zdrowia duchowego na pewnym poziomie i podnoszenia ludności na wyższy szczebel kultury. Przez wprowadzenie różnych udogodnień technicznych w wydawaniu książek i unikaniu zbytnich formalności przy wypożyczaniu, przez utrzymywanie w ciągłym napięciu siły przyciągającej, wreszcie przez zakładanie filii w odleglejszych dzielnicach miasta, lub tworzenie bibliotek wędrownych, biblioteka publiczna, jako instytucja oświatowa, stara się na wszelki sposób „wciskać“ dobrą książkę do rąk czytelnika i zachęcać go do jaknajczęstszego odwiedzania biblioteki. W przeciwstawieniu do biblioteki naukowej, która książki konserwuje i chroni od zniszczenia, tu książka szybko krąży z ręki do ręki i zużywa się prędko a im prędeziej jakaś książka wskutek zużycia została wycofana z obiegu i zastąpiona nowym egzemplarzem, z tem większą pewnością można o niej twierdzić, że dobrze wypełniła swoją misję, dla której autor ją stworzył.

Bibliotekarstwo nowoczesne jest specjalnością, którą się dzis zdobywa drogą zawodowych studyów i mozolnej praktyki. Biblioteka publiczna kieruje się wobec czytelników pewną polityką własną a kto do założenia biblioteki przystępuje lub kierownictwo jej objąć zamierza, ten musi znać wszystkie wytyczne linie polityki bibliotekarskiej i główne podstawy ruchu czytelnianego, na których opiera się czytelnictwo u obcych i u nas. Dobra organizacja biblioteki, aby zadaniu swemu odpowiadała, nie może się opierać na czyjś miłośnictwie książek lub na dyletantyzmie bibliotekarskim i bezkrytycznem kopiowaniu systemów wydawania książek z tej lub innej biblioteki. Formy organizacyi muszą tu być przystosowane ściśle zarówno do charakteru materiału książkowego, jak i do środowiska czytelników, dla których dana biblioteka powstaje. Ponieważ zawsze prawie ma się do czynienia z materiałem mieszanym, zarówno książkowym, jak i ludzkim, więc przedewszystkiem trzeba dobrze ten materiał poznać, posegregować i do niego cały system przystosować, pamiętając zawsze, że książki pisane są nie dla księgarzy i zbieraczy i nie na to aby bezprodukcyjnie na półkach biblioteki próżnowały lecz po to, aby trafiały do czytelników, aby myśli jakie autor

w nie włożył torowały sobie drogę do dusz ludzkich, kształciły umysły, podnosiły ducha, rozsiewały nowe idee... Istnieje dziś cała wiedza bibliotekarska i architektura gmachów i urządzeń bibliotecznych, a wszystko zmierza ku temu, aby w czasie możliwie najszybszym i z pomocą możliwie najmniejszej liczby sił pomocniczych mózg trafić do odpowiedniej książki i jaknajwiększą liczbę czytelników w tymże czasie obsłużyć i zadowolnić. Cała struktura i technika nowoczesnego bibliotekarstwa zdąża do udostępnienia książki wszystkim typom czytelników, że jednak niepodobienstwem jest tworzyć oddzielnych typów bibliotek dla każdego typu duchowego czytelników, więc zakłada się biblioteki o typie powszechnym, które z żadnego czytelnika rezygnować nie powinny. W przyciąganiu wszystkich typów czytelników i skupianiu ich około tej samej instytucji tkwi jedno z głównych zadań społecznych biblioteki publicznej. W rozumieniu i spełnianiu tego zadania łączyć się powinny wszystkie biblioteki, i stałe porozumienie i współdziałanie musi je jednoczyć w pewną całość. O wynikach pracy każdej biblioteki z osobna mówić powinny jej sprawozdania i statystyka ruchu książek i czytelników, bo statystyka to jakgdyby sumienie biblioteki, jeżeli prowadzona jest szczegółowo, wszechstronnie i krytycznie a nadto wytrwale z roku na rok i według pewnego ujednostajnionego schematu dla wszystkich bibliotek w kraju, tak aby dawała porównanie z poprzednimi okresami ruchu i z innymi bibliotekami. Statystyka, prowadzona wzorowo, powinna dawać odpowiedź nie tylko na pytania co do ilości książek, czytelników i liczby wypożyczeń. Od tych cyfr sumarycznych bezpośrednio ciekawsze i ważniejsze są daty szczegółowe co do tego, które książki i jakich miały czytelników, lub co pewne typowe grupy czytelników w ciągu pewnego czasu okresu wypożyczyły i jaki był udział tych grup w ogólnym ruchu czytelników.

Aby biblioteki publiczne mogły tym i innym wymaganiom organizacyjnym czynić zadość i cel swój wypełniać wzorowo, a w ciągłym rozwoju ewolucyjnym nie doznawać ani na jedną chwilę zastoju, musi się stać zadość następującym postulatom zasadniczym:

- 1) Kierownictwo biblioteki publicznej powinno spoczywać w rękach człowieka doświadczonego i zawodowo wyszkolonego w bibliotekarstwie.
- 2) Dobór książek w bibliotece publicznej dokonywany być powinien bez tendencji politycznych, społecznych czy wyznaniowych. Biblioteka musi przyciągać czytelników ze wszystkich warstw ludności i posiadać dla wszystkich nigdy nie słabnącą siłę przyciągania.
- 3) Zachowując zupełną autonomię w zakresie swej administracji wewnętrznej, każda biblioteka publiczna powinna być związana węzłem organizacyjnym z innymi bibliote-

- kami w kraju lub przynajmniej z bibliotekami, należącymi do określonego związku lub stowarzyszenia oświatowego.
- 4) Biblioteka znajdować się powinna w takim punkcie miasta, aby zapewnić mogła sobie przyrząd jaknajszerszych warstw czytelników, pożądających książek i aby zasada iż „biblioteka idzie z książką do czytelnika“ mogła w całej pełni znajdować swój właściwy wyraz.
 - 5) Wzorowo zorganizowana biblioteka publiczna nie może być tylko „wypożyczalnią książek“ przedsiębiorstwem dochodowym, obliczonem na zyski, lecz, instytucją, mającą szersze społeczne znaczenie i książki wydawać powinna nie tylko do domów, ale także do czytania na miejscu. Każda więc biblioteka powinna być połączona z urządzoną odpowiednio do tego zadania salą czytelnianą.
 - 6) Biblioteka publiczna powinna być otwarta przez cały rok i przez możliwie największą liczbę godzin dziennie, a przynajmniej w takich godzinach, kiedy ludność może swobodnie do biblioteki uczęszczać. Formalności, związane z prawem korzystania z biblioteki i czytelnia, powinny być sprowadzone do minimum.
 - 7) Gdzie tylko mogą znaleźć się potemu warunki, należy dążyć do umiastowienia bibliotek i czynić je własnością komunalną. Gmina, która zaopatruje ludność miasta w zdrową wodę, elektryczność, gaz, tramwaje, szkoły etc. ma obowiązek również dbać także o dostarczenie mieszkańcom w odpowiedniej ilości zdrowego pokarmu duchowego. Jeżeli biblioteka publiczna jest własnością instytucji oświatowej, należy jej z funduszy komunalnych zapewnić taką dotację, aby mogła się należycie rozwijać i stać na wysokości swoich zadań kulturalnych.

Podniesienie i zrównanie bibliotekarstwa do poziomu zawodu samoistnego, równorzędnego np. zawodowi nauczycielskiemu, kształcenie kadrów sił kwalifikowanych do pracy w bibliotekach naukowych, publicznych, stowarzyszeniowych i prywatnych w Europie jest oddawna troską działaczy oświatowych i specjalistów w zakresie bibliotekarstwa. Ameryka utworzyła już dawno odpowiednie instytucje, kształcące kandydatów do zawodu bibliotekarskiego i dzięki temu dźwignęła bibliotekarstwo na poziom, jakiego równego niema w całym świecie. Na kontynencie europejskim panuje dotąd jeszcze w stosunkach bibliotekarskich chaos najzupełniejszy i dyktantyzm, nawet państwowe instytucje, biblioteki uniwersyteckie i tp. chociaż mają odpowiednie środki, a pracownicy ich są urzędnikami na etacie państwa, nie zawsze stawiają kandydatom, wstępującym do zawodu bibliotekarskiego, odpowiednie wymagania. Na ogół jednak biblioteki naukowe uchodzą w opinii szerokiej publiczności za instytucje uprzywilejowane wyższego rzędu, podczas gdy biblioteki publiczne, oparte

przeważnie o samopomoc społeczną, uważane są za instytucje, które trzeba utrzymywać i popierać, które jednak można najzupełniej pozostawić własnemu losowi i trosce zarządu o dobór takiego personalu, jaki w istniejących warunkach jest możliwy.

Pewne ramy organizacyjne, regulujące stosunki w zawodzie bibliotekarskim stworzone zostały w Niemczech, a ściślej w Prusiech w roku 1909 przez reskrypt ministerstwa oświaty, który wprawdzie spotkał się z wielką krytyką ze strony bibliotekarzy — zawodowców, niemniej jednak posiada duże znaczenie moralne głównie przez tę okoliczność, że obydwa typy bibliotek stawia na równi co do ich znaczenia społeczno-wychowawczego i zarówno względem pracowników bibliotek naukowych, jak i bibliotek publicznych stawia jednakowe warunki co do ich kwalifikacji zawodowych. Reskrypt ministerstwa wyznań i oświaty w Berlinie z dnia 10 sierpnia 1909 roku wprowadza państwowe egzamina bibliotekarskie. Do egzaminu na stopień bibliotekarza może być dopuszczony ten tylko, kto odbył praktykę w jednej z bibliotek, którym ministerstwo wyznań i oświaty przyznaje prawo przyjmowania i kształcenia praktykantów. Czas trwania praktyki oznaczony został na 2 lata przy conajmniej 30-godzinnej pracy tygodniowej i to rok w bibliotece naukowej, a rok w bibliotece publicznej. Biblioteka, której przysługuje prawo wystawiania kandydatom ważnych świadectw z odbytej praktyki, musi pracą praktykantów tak pokierować, aby oni w ciągu okresu swej praktyki zdołali zapoznać się z całokształtem pracy w bibliotece. Oprócz praktyki kandydat musi się wykazać ogólnem wykształceniem teoretycznem, musi posiadać maturę i cztery lata studiów w zakresie przedmiotów, objętych egzaminem. Drogi i metody odbywania tych studiów nie są zbyt ściśle warunkami reskryptu ministeryalnego zastrzeżone, komisja egzaminacyjna ma prawo wziąć pod uwagę zarówno studia uniwersyteckie, jak i odpowiednie kursa bibliotekarstwa, literatury, historii, języka niemieckiego, angielskiego i francuskiego, czas przebywania zagranicą celem zdobycia znajomości obcego języka i literatury, wiadomości księgarskie etc. Obok innych dowodów kandydaci muszą złożyć własnoręcznie napisane curriculum vitae, świadczące o charakterze pisma, odpowiadającego wymaganiom bibliotekarstwa, posiadać umiejętność stenografii i biegłego pisania na maszynie. Egzamin jest piśmienny i ustny i musi wykazać, że kandydaci przyswoili sobie znajomość i biegłość we wszystkich czynnościach, związanych z zawodem bibliotekarskim i posiadają odpowiednie literackie wykształcenie. W zakresie historii nauk, literatury powszechnej i bibliografii kandydaci muszą znać najważniejsze niemieckie, francuskie, angielskie i amerykańskie słowniki bibliograficzne i encyklopedye, ogólne zasady podziału wiedzy, terminologię naukową i tp.

Reskrypt o egzaminach bibliotekarskich uważany jest powszechnie w Niemczech za punkt zwrotny w zawodzie biblio-

tekarza, stwarza bowiem trwałe podstawy do wyodrębnienia tego zawodu i wprowadza ład do stosunków, gdzie przedtem panował najzupełniejszy chaos. Odtąd, kto szuka chleba w bibliotekarstwie, wie, czego od niego inni mają prawo wymagać, z drugiej strony także i ci wszyscy, co się na bibliotekarstwie nie rozumieją, lecz o przyznawaniu posad bibliotekarzy często głosem swoim decydują, wiedzą również, z pośród jakich ludzi wybierać należy kandydatów do tych obowiązków. Ale po za tem sprawa ta jest znacznie bardziej skomplikowana, aniżeli by się na pozór zdawać mogło, nasuwa bowiem wątpliwość, czy można i należy żądać tych samych kwalifikacyi od osób zatrudnionych w bibliotece naukowej i w bibliotece publicznej. Mamy tu bowiem przed sobą dwa różne światy zadań i dwa różne światy książek i czytelników, a różnice te są tak znaczne że i personel musi być inny. Doskonała siła w bibliotece naukowej może się okazać zupełnie nie przydatną w bibliotece publicznej i odwrotnie. W bibliotece naukowej praca bywa rozłożona zazwyczaj na liczny zastęp z określonym zakresem działania dla współpracowników, pozostających pod zwierzchniem kierownictwem dyrektora; w bibliotece publicznej osoba kierująca spełniać musi często obowiązki manipulacyjne na równi z personelem pomocniczym, budżety bowiem bibliotek publicznych bywają zbyt szczupłe, aby mogły wynagradzać ludzi, mających czteroletnie studia naukowe i dwuletnią praktykę w bibliotekach obydwóch typów. Z tych względów przepisy niemieckie trudności bynajmniej nie rozwiązały i sprawa kształcenia sił pomocniczych do bibliotekarstwa pozostaje podawnemu otwartą.

A jednak trzeba sobie z tego zdawać sprawę, że do wzorowego spełniania obowiązków nawet w najmniejszej bibliotece publicznej niezbędne jest pewne minimum przygotowania, które trzeba pogodzić z minimum wymagań pracującego personelu pod względem wynagrodzenia za pracę. Lecz skala nie może tu sięgać zbyt wysoko, a jeśli się weźmie pod uwagę, że do pracy pomocniczej w urzędach, biurach prywatnych etc. przyjmowane są siły kobiece z wykształceniem niższem np. szkoły wydziałowej i tp., lecz z pewną gładkością form towarzyskich, co przy zdobytej przez praktykę rutynie zawodowej w zupełności zadowalnia zwierzchników, — to kwalifikacye takie mogą również wystarczyć na potrzeby bibliotek, oczywiście, o ile osoba kierująca biblioteką publiczną sama nie jest dyletantem w tym zawodzie.

Od tych uwag ogólnych przechodząc na grunt bezpośrednio nas obchodzący, do bibliotek w kraju, należy stwierdzić że w Polsce mamy właściwie tylko jedną jedyną do typu amerykańskiej biblioteki zbliżoną instytucję. Jest nią Biblioteka, założona w r. 1906 przez Towarzystwo Biblioteki Publicznej w Warszawie. Od 1915 roku mieści się ona w nowym, kosztem pół miliona rubli wzniesionym i przez panią Eugenię Kierbedziową ofiarowanym gmachu przy ulicy Koszykowej. Gmach ten wybudowany według

wszelkich wymagań techniki bibliotekarstwa, zawiera z górą 130.000 tomów, ma piękną salę czytelnianą, magazyny bezpieczne od ognia, mechaniczne urządzenie do szybkiego podawania książek. wzorowe katalogi etc. Instytucja pozostaje pod dyrekcją zawodowego bibliotekarza pana F. Czerwińskiego i prowadzona jest na modłę zachodnio-europejską. Po za tem z większych i wzorowo prowadzonych bibliotek w Królestwie zasługują na uwagę: Biblioteka kolejowa Towarzystwa „Jedność“ w Warszawie (obecnie filia Biblioteki Publicznej przy ul. Koszykowej) Biblioteka im. Łopacińskiego w Lublinie, biblioteki: w Płocku, Częstochowie i innych. W Wielkopolsce Biblioteka im. J. I. Kraszewskiego w Poznaniu. Wśród wypożyczalni, należących do TSL. w Galicyi, do rzędu publicznych bibliotek zaliczyć można Bibliotekę Związku Okręgowego we Lwowie (30 000 tomów) Bibliotekę Związku Okręgowego w Krakowie (15.000 tomów) Bibliotekę im. Szujskiego w Nowym Sączu (11.000 tomów), w Rzeszowie (8.250 tomów), Tarnowie (6.600 tomów) i Tarnopolu (6.500 tomów). Cyfry te oparte są na sprawozdaniach z r. 1912, jakim zmianom uległy wskutek wojny, zapewne dowiemy się z następnych sprawozdań TSL. Punkt ciężkości bibliotekarstwa w Towarzystwie Szkoły Ludowej leży jednak na wsi i w małych miasteczkach, gdzie liczba książek w bibliotekach wykraczała rzadko ponad 1 tysiąc, na biblioteki te jednak przypadało około 8 % tomów ogólnego księgozbioru T.S.L.

Biblioteka uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Krakowie liczy około 15.000 tomów i posiada godny uwagi, do *minimum* uproszczony system wypożyczania książek.

Wszystkie te biblioteki jednak są w gruncie rzeczy tylko większymi wypożyczalniami książek i dalekie są od ideału do jakiego biblioteka publiczna, jako instytucja *par excellence* oświatowa, stopniowo zbliżać się powinna. O takim dążeniu dotąd niewiele się mówiło na Walnych Zjazdach T.S.L. Zarząd Główny, pochłonięty sprawami oświaty szkolnej i ciągłą troską pokrywania krociowych deficytów, stosunkowo mało poświęcał uwagi bibliotekarstwu, tyle chyba, aby przez Centralną Składnicę zaokła patrywać w książki, ułożone w komplety według katalogu t. zw. Bibliotek normalnych, podzielonych na stopnie odpowiednie do przypuszczalnego przeciętnego poziomu umysłowego czytelników w danej miejscowości. System ten przestarzały pokutuje do dziś w Zarządzie Głównym, a jako przeżytek jest hamulcem w indywidualizowaniu bibliotek i swobodnym rozwoju czytelnictwa. Czas wielki, aby z systemem tym zerwać na zawsze i przejść na więcej celowi odpowiadające drogi dobierania książek. Koła T.S.L., nie pouczane przez Zarząd Główny o tem, jak biblioteki prowadzić trzeba, niemając blisko siebie wzorów odpowiednich i pozostawione w tym względzie tylko własnej intuicji i dobrej woli niektórych jednostek, przy zupełnym pra-

wie braku odnośnej literatury w języku polskim, — utrzymują z konieczności rzecz całą na prymitywnym stopniu rozwoju.

Organizacya bibliotekarstwa jest środkiem technicznym, pośredniczącym we wzajemnym zbliżaniu książki do czytelnika i czytelnika do książki a im ten środek będzie doskonalszy, tem wzajemne zbliżenie się jest częstsze i ściślejsze. Ale ruch zbliżania ku sobie tych dwóch wartości duchowych zależy od całego kompleksu warunków zewnętrznych, które wszystkie znać i przewidywać trzeba, aby je móżd podporządkować zasadniczemu celowi istnienia biblioteki. Nazywa się to sztuką wypożyczania książek i sztuki tej trzeba się uczyć.

Zdarza się często, że czytelnicy zwracają książki nieczytane, lub zacząwszy czytać nie kończą, książka bowiem okazała się dla nich zbyt trudna lub może nie dość zajmująca. Niekiedy znów książka mogła być bardzo ciekawa, lecz jej wpływ moralny na dany typ umysłowości czytelnika mógł się okazać ujemnym. We wszystkich tych wypadkach biblioteka osiągnie jednak wyższą cyfrę wypożyczeń, chociaż mijać się będzie ze swem zadaniem wychowawczo-oświatowem.

Zarząd Główny T.S.L. jako mechanizm centralny olbrzymiej organizacyi, musi wejść na drogę wychowania Kół T.S.L. do zadań, jakie spełniać powinny. W zakresie bibliotekarstwa Zarząd główny powinien urządzać co roku kursa dla bibliotekarzy, powinien wydać jak najrychlej podręcznik o bibliotekarstwie, a Kółom dostarczyć odpowiednich formularzy, katalogów etc. Koła w swoich sprawozdaniach rocznych powinny wykazywać nie tylko ilościowe rezultaty, lecz powinny dążyć do zdobywania materiału, dającego obraz jakości czytelnictwa. Ze sprawozdań powinniśmy się dowiadywać, jakie książki i dlaczego osiągnęły największą ilość wypożyczeń, oraz którzy czytelnicy i dlaczego dane książki wypożyczali. Biblioteka, która ma stempel T.S.L. powinna mieć obowiązek śledzenia za wszystkimi przejawami ruchu czytelnianego i zebrany materiał obserwacyjny powinna się dzielić z innymi Kółami, względnie z całym Towarzystwem. Trudności do prowadzenia tych obserwacji bynajmniej nie są tak wielkie, aby się pokonać nie dawały, potrzeba jednak studia nad czytelnictwem i czytelnikami wprowadzić do zakresu normalnej pracy Kół T.S.L. i Zarządu Głównego.

Tylko tak pojmowane biblioteki publiczne z wypożyczalni dzisiejszych, o mniejszej lub większej ilości bardziej lub mniej zabrukanych książek, przeistoczyć się mogą w instytucje pracy oświatowej wyższego rzędu.

Wobec tworzącego się państwa polskiego i Ministerstwa oświaty i wyznań, dążyć się powinno wszystkimi siłami do tego, iżby Ministerstwo obejmowało obok szkolnictwa także i te wszystkie sprawy, które się wiążą z oświatą dorosłych i narodowem wychowaniem ludu polskiego. W tem ministerstwie ogniskowało

by się wszystko, co wchodzi w zakres czytelnictwa i bibliotekarstwa i znajdowało by stosowną pomoc i opiekę państwową, ztamtąd wychodziłyby zarządzenia, regulujące formę organizacji bibliotek publicznych, ich statystykę etc.

Reasumując powyższe wywody o bibliotekach publicznych pozwalam sobie przedłożyć Walnemu Zjazdowi do uchwalenia następujące wnioski:

- 1) Walny Zjazd T.S.L. wzywa Zarząd Główny, aby wobec konieczności odbudowy czytelni i wypożyczalni zniszczonych przez wojnę, dążył do takiego ich ukształtowania, iżby one zbliżyły się jak najwięcej do typu nowoczesnego, odpowiadającego stosunkom polskim.
- 2) Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny T.S.L., aby wszędzie, gdzie tylko okaże się wskazaniem i możliwem, dążył do zakładania nowych bibliotek publicznych kosztem miast, lub wchodził w porozumienie z zarządami miejskimi o przejmowanie bibliotek już istniejących na etaty gminne i zapewnienia im tą drogą większych niż dotąd środków materyalnych do trwałego rozwoju.
- 3) Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny iżby *a)* zaopatrzył Centralną Składnicę książek w świeży i doborowy materiał książkowy, stwarzając jednocześnie dla jej egzystencji takie warunki, iżby mogła się rozwijać bez przeszkody; *b)* aby nie wyzyskiwał majątku Składnicy Centralnej na rzecz innych działów pracy Zarządu Głównego, co odbijało się zawsze ujemnie na rozwoju bibliotek i czytelnictwa T.S.L.
- 4) Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby obmyślił formy organizacyjne dla bibliotek wędrownych i w możliwie krótkim czasie biblioteki takie w ruch wprowadził.
- 5) Walny Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby mającemu powstać polskiemu Ministerstwu oświaty i wyznań przedłożył opracowany w najdrobniejszych szczegółach projekt utworzenia w łonie tegoż Ministeryum Departamentu Oświaty pozaszkolnej, ogniskującego wszystkie dziedziny nauczania dorosłych i wychowania narodowego, a w pierwszym rzędzie bibliotekarstwa i samouctwa.

K r a k ó w, 28 września 1917.

MORALNA NAUKA.

NA KLASĘ DRUGĄ.

Nie mogą zawsze sami Rodzice wystarczyć przecież temu staraniu około wszystkich potrzeb twoich; lecz muszą się udawać w tej mierze o pomoc do innych ludzi, osobliwie względem edukacyi. Takiemi są nauczyciele, czy który z nich uczyć cię będzie w Szkole, jakim jest Profesor, czyli w domu dogłądać, jak Dyrektor, Inspektor, i tym podobni. Ci wszyscy wyręczają Rodziców, z temi żyjesz i obcujesz, tychże uczoney opiece i dozorowi jesteś polecony.

Żebyś tedy poznał, jak masz z Nauczycielami twemi postępować zastanów się naprzd nad tym, czego od nich potrzebujesz, jako i oni wzajemnie od ciebie.

§. 1.

Potrzeba Edukacyi twemu młodemu wiekowi właściwa, i samo imię Nauczyciela pokazują ci, w czym się bez jego usługi uie obejdiesz. On cię ma nauczyć, co ci jest potrzebne do wiedzenia i czynienia; on ma wprawić i przysposobić do tego wszystkiego, przez co w dalszym życiu możesz się dorobić chleba, umiając być sobie i innym pożyteczny. Młody twój wiek jest podobny do młej wiosny, ty sam do roli. Rodzice i Nauczyciele do rolnika; oni uprawiają i zasiewają, póki czas najlepszy. Korzystajże więc z ich dobroczynnej pracy; abyś potem, jak urośniesz, mógł dla siebie zbierać obfite ziarno.

Dla teje samej Edukacyi tak pomocnej sobie, potrzebujesz od niego, aby ci się okazywał być prawdziwie przychylnym. Ztąd bowiem wszystkie jego rady, przestrogi i napomnienia młej przyjmować będziesz i pilniej zachowasz; ztąd się potrudzisz do wzajemnego ku niemu przywiązaniu, które ci ochoty doda do nauki. On sam zaś, przez te przychylność, z większym usiłowaniem szukać będzie twego pożytku i postępu.

I to ci jeszcze wiele pomoże, kiedy się z tobą łagodnie obchodzić będzie. Mogłbyś bowiem, nie wiele mając uwagi i doświadczenia, zrazić się prędko ładą przykrością, zatrwożyć, utracić serce i ochotę. Od tych i tym podobnych przeszkód do nauki wolnym się staniesz przez łagodne jego sposoby; słodko ci czasem będzie pracować i w pracy nieustawać.

Ale i Nauczyciel potrzebuje od ciebie posłuszeństwa; bo inaczej nie mógłby cię pożytecznie edukować, ani nawet łagodnie tobą powodować. Nie zwycięży Hetman, nie uleczy lekarz, nie zaprowadzi przewodnik, jeśli Hetmana żołnierz, lekarza chory, swego przewodnika błędzący słuchać nie będzie.

Chceszli także uczynić go sobie przychylnym i łagodnym, abys tym więcej pożytkował z jego stosownej edukacji, szanuj go i bądź mu wdzięczny. Temi dwiema sposobami najprędzej młodszy u starszego pozyskuje serce, tych dwóch rzeczy ci, co nam przysługę czynią, potrzebują, jak sam na sobie doświadczyć mogłeś, czyniąc komu dobrze.

§. 2.

Uważ teraz, co się komu należy podług takowych wzajemnych potrzeb. Mając do czynienia z Nauczycielem, jest potrzeba twoja, aby cię edukował, aby w tejże edukacji był ku tobie przychylnym i łagodnym. I to jest co ci się należy od niego; ponieważ on podjął się wyręczyć Rodziców, i ciebie ratować swą usługą na ich miejscu.

Za tę jego rodzicielską usługę, która go wiele pracy i muzu kosztuje, jako i dla twej własnej potrzeby masz go słuchać, szanować, i onemu zawdzięczać; i to jest, co mu od siebie czynić winienes. Krótko mówiąc, być od niego edukowanym, przychylnie i łagodnie, jest twoją należytością; szanować go zaś, słuchać i zawdzięczać, jest twoją powinnością.

Jeśli podług takiej powinności postępować będziesz względem Nauczyciela, to odniesiesz pożytek z jego edukacji, on zaś przez to nagrodzi sobie i osłodzi pracę swoją; ztąd tym mocniej pociągnie cię do oddania ci należytości twojej. A tak i tobie z nim i jemu z tobą będzie dobrze.

Po Rodzicach, największą winienes wdzięczność, posłuszeństwo i uszanowanie Nauczycielom, bo nie tylko dla twej edukacji osobliwsze staranie i pracę łożyć muszą, zastępując w tej mierze Rodziców, ale nawet za tą ich usługę możesz zostać na całe życie szczęśliwym.

Co tedy względem Rodziców, toż samo przecie masz czynić i względem Nauczycielów. Mówię czynić, gdyż nie dosyć jest znać swą powinność, trzeba oraz ją wypełnić, a wypełnienie onej na uczynkach zawisło. Jest to dług, z którego się nie słowy i obietnicą, lecz rzetelnym oddaniem wypłacamy. Na ten koniec i Profesor chodzi w dzień do szkoły, eksplikuje, repetuje z tobą, aby ci dał potrzebną naukę, która ci się od niego należy. Gdyby tych i podobnych rzeczy nie czynił, niczego byś się też nie nauczył od niego.

I tak na przykład uczeń pełniący prawdziwie swe powinności, słucha pilnie w szkole nauki i eksplikacji Profesora, wstrzymując się od tego wszystkiego, coby i jemu i innym współuczniom mogło odrywać uwagę; gotuje się zawsze do szkoły,

repetuje swą lekcję, i nigdy tego nie opuszcza, co mu Profesor naznaczy do zrobienia w domu; nie rozumiejąc dobrze czego, nie wiedząc jak ma zrobić, albo mając jaką wątpliwość, prosi z ufnością o oświecenie, które z podziękowaniem i wdzięcznością odbiera; gdy profesor przychodzi do szkoły, wstaje przed nim i uklon czyni chcąc mu pokazać uszanowanie; nawiedza go w chorobie, rad mu jest w domu swych Rodziców i onemuż nad skakuje jak może. Słowem we wszystkich przypadających okolicznościach tak się sprawuje, jak przystoi na ucznia posłusznego, wdzięcznego, szanującego, i jak czyni dobre dziecię względem Rodziców, o czem już obszerniej mówiło się.

Jako dziecię bez Rodziców, uczeń bez Nauczyciela obejść się nie może; tak podobnym sposobem sługa Pana a Pan sługi potrzebuje; z tej przyczyny jeden z drugim umawia się i godzi, jeden drugiemu przyrzeka dawać potrzebną pomoc, na której zbywa każdemu z nich osobna. A gdy się obadwa umówią i obowiążą wzajemnie, już tym samym będzie się jednemu od drugiego coś należało.

Zkąd się możesz dorożumieć nieokazując się po sobie, iż jako tobie służy należytość i powinność względem Rodziców i Nauczycieli, taka podobnie zachodzi między Panem i służącym; podług której byłoby im najlepiej postępować z sobą. Czego wszystkiego dojdziemy z roztrząśnienia wzajemnych między nimi potrzeb.

§ 1.

Nikt z nas nie jest na świecie jakeśmy to widzieli, bez potrzeby pożywienia, odzienia, pomieszkania, i tym podobnych wygod. Wszyscy musimy pracować, aby nabyć, nabywać, aby żyć, zażywać nabytych rzeczy przez pracę, aby dogodzić takowym potrzebom. I tak naprzykład, na ten koniec rolnik orze, rzemieślnik wyrabia, kupiec handluje; inni innym sposobem pracują i nabywają.

Toż samo mówić można i o każdym służącym człowieku. Ten nie mogąc inaczej zarabiać, przyjmuje służbę i pracę swoją dla Pana, aby od niego dostał potrzebnych rzeczy do życia i używania codziennego. Czyli Pan opatruje jego potrzeby przez udzielenie mu tychże rzeczy, na przykład dając jedzenie i suknie sprawując; czyli na to miejsce daje mu pieniędzy, za które dostać można czego trzeba; czy nakoniec i tym i tantym sposobem wypłaca mu się podług uczynionej umowy, wszystko to na jedno wychodzi, i jest prawdziwą zasługą, jego zapłatą. Zkąd łatwo widzieć możesz, i każdy sługa potrzebuje naprzód takowej zapłaty od swego Pana; bo inaczej nie mógłby dogodzić swym najpierwszym potrzebom życia; tym zaś nie dogodziwszy, nie miałby potrzebnych sił do pracowania. Takie bowiem są te potrzeby, że im większy w nich ponosisz niedostatek, tym się

bardziej dają we znaki; ani jest podobna odjąć im się, bez wielkiego cierpienia i nadwyrężenia zdrowia swego.

Potrzebuje także sługa, aby też wypracowaną zapłatę rzetelnie odbierał, rzetelnie podług czasu wymówionego, rzetelnie podług miary ugodzonej, bez żadnego uszczerbienia. Jako bowiem zwyczajnie zapłata jego ledwie wystarcza na opędzenie ścisłych potrzeb życia, tak też same potrzeby, dla których robi u Pana, nie są bynajmniej na poczekaniu, osobliwie gdy kto jest ubogi, i niemający żadnego zapasu. Jedyny dla służącego ratunek w rzetelności pańskiej. Przez nią uwolni się od cierpienia biedy, od kosztu i trudności w zaciąganiu długów, przez nią przysporzy sobie swego małego dorobku, ponieważ na ten czas będzie mógł raz na zawsze umiarkować swój wydatek bez zawodu dla siebie i dla innych, i nawet mniejszym kosztem we wszystko się opatrywać, kupując sobie wcześniej, i na ten czas kiedy taniej, a tym sposobem uezbiera co dla siebie na czas dalszy.

Z tym wszystkim, nic nad własny wyrobek nie mając, może się wprawdzie jakożkolwiek nim obchodzić, póki lata i siły służą. Lecz gdy się wpadnie w chorobę, nabędzie kalectwa, albo w wysłużonej chudobie poniesie jaką szkodę przez nieszczęście; gdy także stargawszy siły swoje na zasłudze osłabieje na nich i słabością przyciśniony zostaje; iżaliż na ten czas potrafi siebie samego ratować? W tych i innych przygodach, ma go wesprzeć Pan łaskawy, jako on, póki mógł wspierał Pana pracą swoją.

Niemniej także będzie mu pomocne, i łagodne z nim się obchodzenie w codziennej usłudze, aby nic takiego nie doznał od Pana swego, co by mu do niego serce stracić mogło, i służbę dość z samą siebie przykrą, uczynić zbyt uciążliwą; jako to na przykład, za ładą okazją porywcze łajanie, i łżenie podłemi słowami, surowe rozkazy i groźby, nieprzyzwyczajony gniewy i dąsania się, nieznośne wymysły, uszczypliwe szydzenie, zbyt częste wyciąganie pracy bez wytchnienia, i tym podobne, a przeciwne łagodności postępowanie, które nawet panu są nader szkodliwe. Przez nie bowiem staje się ohydzonym, nienawistnym, obmierzłym i wzgardzonym u wszystkich; sam nigdy pokoju nie ma, sam się podaje na uprzykrzone kłótnie i swary; każdy od niego stroni, nikt mu nie sprzyja i nie życzy dobrze; nikt go sobie nie poważa, nikt z nim szczerze i poufale nie idzie; nikt nakoniec z dobrych sług do niego przystawać nie chce, ani się długo utrzymać nie może.

§ 2.

Z takowego stanu i potrzeb sługi łatwo jest poznać, czego wzajemnie od niego Pan potrzebuje. Jakoż przyjmując sługę dla swojej wygody, nie może się obejść bez jego pracy i sił łożenia, czy takowych sił używać będzie dla ulżenia samemu sobie, czyli dla przysporzenia jakowej roboty, i uczynienia w niej pospiechu. Gdyby mu nie było potrzebna też od sługi ofiaro-

wana praca, nigdyby onej nie zakupował za umówioną zapłatę; woląc to dla siebie zachować, czym się dzielić przyrzekł ze sługą i onemu nagradzać.

Nie może zaś tych nabytych od niego sił użyć dla siebie inaczej, jedno rządząc niemi, i obracając je do robienia tego, co mu się zdawać będzie najlepszym podług swego interesu. Ztąd pokazuje się, iż drugą potrzebą Pana jest, aby mu sługa był posłuszny.

Kiedy także zleca mu Pan co do roboty, kiedy oddaje swe własne rzeczy do pilnowania i strzeżenia, albo gdy zażywa do sprawunku jakiego, we wszystkich tych i podobnych okolicznościach powierza mu swoje dobro i siebie samego; ufając iż nie będzie w niczem zawiedziony, oszukany i ukrzywdzony. Nie zawodzić takowej wiary i ufności, jest to być wiernym; czego osobliwie Pan potrzebuje od sługi, nie mogąc wszędzie sam być, i wszystkiego zawsze doglądać. A jako przez tę wierność staje się sługą najużyteczniejszym, tak też przez nią najlepiej zasłużyć sobie może, na przychyłość i łaskawość swego Pana.

§ 3.

Zbierzmy teraz krótko takowe między Panem i sługą zachodzące potrzeby, uwzględniając pilnie, co zaczem idzie i dla czego.

Sługa naprzód potrzebuje od Pana swego zapłaty, rzetelności, łaskawości i łagodności. Pan zaś wzajemnie potrzebuje od sługi, pracy, posłuszeństwa i wierności.

Czego sługa potrzebuje, to samo ma dla niego Pan czynić, i też mu się od Pana będzie należało. Jako bowiem sługa w nadziei otrzymania tego wszystkiego przystał do Pana, i żełoży dla niego swe własne usługi; tak i Pan ze swojej strony podjął się dogadzać takowym jej potrzebom, chcąc go do służby swej pociągnąć.

Wzajemnie czego Pan potrzebuje, toż samo będzie mu wien czynić sługa; winien za to co od Pana odbierze, że inaczej nie byłaby potrzebna i pożyteczna służba jego, do której się Panu obowiązał. Słowem, z potrzeb sługi dochodzimy należytości jego o powinności z potrzeb pańskich. Należytość jego zawisła na tym, być od Pana płaconym rzetelnie, ratowanym łaskawie w przygodzie, zazywanym łagodnie w codziennej usłudze. Pracować zaś, słuchać, i wiernie się sprawować jest powinnością sługi względem Pana.

Oddając Pan należytość słudze, tym samym uczyni go przychylnym i przywiązanym ku sobie; z tego zaś przywiązanie nastąpi, iż mu pilniej i wierniej służyć będzie. I sługa także przez wypełnienie swej powinności, pozyska serce u Pana i zarobi sobie na tym większą łaskawość i łagodność. A tak czyniąc obadwa i postępując z sobą, jak wyciągają ich wzajemne potrzeby

będzie zaiste jednemu z drugim bardzo dobrze, póki żyć będzie pospołu.

Do rozmaitych wprowadzie robót i usług, jedni drugich zażywają ludzie, i rozmaite między sobą czynią umowy i ugody, a ztąd różne gatunki tychże sług i Panów, coraz odmiennym imieniem nazywanych: Gospodarzem na przykład i czeladzią, Majstrem i czeladnikiem, Kupcem i kupczykiem, i tam dalej. Wszakże to wszystko na jedno wychodzi. Zawsze ten, który się drugiemu do pracy najmuje, to jest sługa, winien będzie przyrzeczoną pracę, posłuszeństwo i wierność; jako i jemu należeć się będzie zapłata rzetelna, łaskawe i łagodne obejście się od tego, który pracę jego dla siebie najmuje, to jest od Pana.

§ 4.

Widziałeś dotąd w Moralnej Nauce, czego dzieci od Rodziców, uczniowie od Nauczycieli, słudzy od Panów swoich potrzebują, jako wzajemnie i ci od tamtych. Toż samo rozumiej i o innych ludziach, żyjących pospołu, i mających z sobą do czynienia.

Nikt nie jest na świecie bez własnych potrzeb, dla nich każdy szuka pomocy, a dla pomocy łączyć się i wazać musi z drugimi. W takowym związku, mając każdy dla siebie odbierać pomoc i swoją dawać drugiemu podług wzajemnych potrzeb, tym samym będzie się jednemu od drugiego coś należało i za to także będzie jeden drugiemu coś winien.

Tak więc czynić i postępować, jak wyciąga zachodząca należytość i powinność, na jedno wychodzi, co się wzajemnie ratować, i przez on wzajemny ratunek dogadzać swym potrzebom, co się wyżej na kilku miejscach w szczególności pokazało.

A ztąd poznać możesz, które sprawy i uczynki nasze są złe, a które dobre. Te będą dobrymi, które się zgadzają z należytością i powinnością; bo tym samym zgodne są z ugodą, z naszym rzetelnym pożytkiem i potrzebą, te zaś złemi, które należytości i powinności będą przeciwne; a przez toż samo szkodę i krzywdę nam przynoszące.

Kiedy chcesz na papierze prosto kreślić, zażywasz do tego prawidła, czyli jak zowią linii: podług niej prowadząc rękę i pismo pewnym jesteś, że ci się nic krzywego nie robi. Podobnym sposobem poznana od nas należytość i powinność jest właśnie jak prawidło jakie, które sobie na umyśle wystawujemy przez uwagę. Na takowe prawidło oglądając się, i do niego stosując sprawy nasze, rozsądzać możemy, które z nich są dobre albo złe; a tym samym poznawać, co z nas każdy ma czynić albo nie czynić, jeden względem drugiego, końcem dostąpienia wzajemnej pomocy w naszych potrzebach.

UCHWAŁY

plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego TSL.
w dniach 17 i 18 listopada 1917.

I. Prezydium.

1. Ukonstytuowanie: Prezes: dr. Ernest Bandrowski. Wiceprezesi: dr. Ernest Adam (Lwów) i Jerzy Piwocki. Sekretarze: dr. Zdzisław Próchnicki (Lwów), Stanisław Rymar i Szymon Wierdak. Skarbnik: Franciszek Maślanka. Zastępca: dr. Jan Opieński (Lwów). Rachmistrz: Tadeusz Tabaczynski. Zastępca: dr. Michał Świągost.

II. Referenci.

1. Dyr. Aniela Alexandrowiczówna: referentka szkół dla polskich mniejszości i żeńskiej Szkoły wydziałowej w Białej.
2. Dr. Ernest Bandrowski: referent szkół średnich.
3. Dr. Tadeusz Dwernicki: referent odszkodowań, członek Komisji organizacyjnej, odbudowy i odszkodowań.
4. Ks. Dr. Jan Fijałek i Tadeusz Zajączkowski: referenci burs.
5. Dr. Tadeusz Grabowski: referent i redaktor „Przewodnika oświatowego“.
6. Karol Holeksa: referent spraw robotniczych, członek Komisji robotniczej.
7. Dr. Wilhelm Kahl i Edmund Piechnik: referenci spraw prawnych.
8. Dr. Władysław Kiernik: członek Komisji organizacyjnej, odbudowy i odszkodowań.
9. Władysław Kucharski i Michalina Mossoczowa: referent Centralnej Składnicy książek i przeźroczy.
10. Dr. Stanisław Kutrzeba: członek Komisji wydawniczej.
11. Dr. Jan Opieński: członek Komisji organizacyjnej, referent dla spraw higieny i zwalczania gruźlicy.
12. Witold Ostrowski: referent szkół zawodowych, wydawnictw, członek Komisji wydawniczej, organizacyjnej i robotniczej.
13. Dr. Jan Piepes-Poratyński: referent wydawnictw, członek Komisji wydawniczej.
14. Stanisław Rymar: referent spraw organizacyjnych, oświatowych i finansowych, członek Komisji organizacyjnej.

15. Tadeusz Tabaczyński: gospodarz domu, członek Komisji organizacyjnej i robotniczej.
16. Szymon Wierdak: referent szkół ludowych wydziałowych i ochrony na zachodzie.

III. Wydział ścisły.

Wydział ścisły stanowią: prezydium i referenci.

2. Z mandatów członków Zarządu Głównego zrezygnowali: Dr. B. Łacki i Ks. Ludwik Kasprzyk.
3. Losowanie członków Zarządu Głównego, mających urzędować rok, dwa i trzy lata, odbędzie się dopiero przed zjazdem, a mandaty, wygasłe w ciągu b. r. zaliczone będą do tej $\frac{1}{3}$, która ulega wylosowaniu po pierwszym roku. (Wniosek dra Z. Próchnickiego).
4. Zarząd Główny poleca Wydziałowi ścisłemu zebranie i zbieranie materiału, dotyczącego przejęcia wyższych kursów naukowych żeńskich w Tarnowie i przedłożenia sprawozdania i wniosków jednemu z następnych posiedzeń Zarządu. (Wniosek dra T. Dwernickiego).
5. Sprawozdanie szkolne prof. Wierdaka, dotyczące powodów niezakożenia Szkoły wydz. w Polskiej Ostrawie, wydalenia Polaków z Hermanic, frekwencji w szkołach i t. d. przyjęto do wiadomości.
6. Zarząd Główny udziela na życzenie Departamentu oświecenia publicznego p. drowi Antoniemu Mikulskiemu urlopu do końca b. r. szkolnego. (Wniosek prof. S. Wierdaka).
7. Zarząd Główny proponuje prof. Józefa Wesołowicza na dyrektora Seminarium nauczycielskiego męskiego TSL. w Białej (Wniosek p. St. Rymara).
8. Zarząd Główny poleca referentowi Sprawozdania za r. 1917, aby uwzględnił opuszczone w r. ub. sprawozdanie z założonych przez Sekcję wschodnią bibliotek. (Wniosek p. T. Zajączkowskiego).
9. Sprawozdanie p. T. Zajączkowskiego w zastępstwie p. dyr. A. Alexandrowiczówny ze zbiórki na „Dar grunwaldzki“ w czasie od 27/6 1914 do 29 9 1917 i z wydatków na szkoły wschodnie, (do końca października b. r. wydano 42,724.39 K.) przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.
10. Zarząd Główny TSL. udziela prezydium TSL. pełnomocnictwa do wydzielenia i sprzedaży parceli 756/2 przy budynku Seminarium w Białej. (Wniosek p. Rymara).
11. Dodatki TSL. dla nauczycielstwa wynosić będą:
 - 1) dla naucz. w szkołach średnich 960 K. rocznie.
 - 2) „ „ „ wydział. 840 „ „
 - 3) „ „ „ ludowych 720 „ „
 - 4) Dla Ks. katechetów 260 „ „
 - 5) „ mistrzyń ochrony 220 „ „
 - 6) Służba dostanie podwyżki indywidualne.

- Dodatek, wynoszący istotnie 220 — 260 K., obowiązuje od 1 września 1917 r. (Wniosek p. Rymara).
12. Sprawozdanie p. Rymara, dotyczące adaptacji nowego domu, przeniesienia biur, wykonania uchwał poprzednich zarządów, druku nowych książek, „Przewodnika oświatowego“, Cenzury książek, zakładania bibliotek w Królestwie, kompletowania gromad nauczycielskich, udziału w obchodach Kościołszkowskich, starań o upaństwowienie zakładów średnich i t. d. przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.
 13. Zarząd Główny uchwała wysłać swoje prezydium w najkrótszym czasie jako deputację do Wiednia celem przyspieszenia upaństwowienia zakładów średnich. (Wniosek p. Rymara).
 14. Zarząd Główny uchwała założenie Internatu przy Seminarium TSL. w Białej (Wniosek p. Rymara). Zarząd Główny poleca Wydziałowi ścisłemu wygotowanie szczegółowych planów i kosztorysów w tej sprawie i przedłożenie ich Zarządowi Głównemu. (Wniosek p. dra Adama).
 15. Wnioski p. dra Wł. Kiernika dotyczące trwałego uczczenia pamięci ś. p. Edmunda Klemensiewicza i założenia Muzeum TSL. p. dra J. Poratyńskiego, dotyczące portretów kompletu członków honorowych, dekoracji domu i wydawnictw 3-cio majowych, p. dra E. Adama, dotyczący inwentaryzowania archiwum Zarządu Głównego, p. dra T. Grabowskiego, dotyczący założenia rodzaju pracowni naukowej dla inteligencji przy Książnicy związkowej odesłano do Wydziału ścisłego do rozpatrzenia.

Protokół z obrad Wydziału ścisłego TSL.

z dnia 16 listopada 1917.

Obecni pp.: dr. Bandrowski, dr. Kahl, dr. Dwernicki, Hołksa, Rymar, Ostrowski, Wierdak, Sikora.

Referent p. Stanisław Rymar.

1. Ukonstytuowanie się Zarządu Głównego TSL. Uchwalono przedłożone wnioski poddać pod obrady Zarządu Główn.
2. Subwencja dla Wołynia na szkoły i czytelnie. Uchwalono dać bezpłatnie 3 czytelnie, a co do gotówki powziąć uchwałę przy układaniu budżetu.
3. Wyjazd do Wiednia w sprawie upaństwowienia zakładów średnich TSL. uznano za konieczny.
4. Dodatki drożyzniane w wysokości: 260 Kor. dla szkół średnich, 240 Kor. wydziałowych, a 220 Kor. dla ludowych i ochronek przyjęto. Wydatek roczny wyniesie ponad 30.000 K.

Referent p. Szymon Wierdak.

5. Wnieść podanie do Centrali dla odbudowy o kilka warsztatów stolarskich dla szkół. Uchwalono.
6. Wnieść podanie do Centrali o subwencję na utrzymanie w szkole tkackiej w Krośnie 4 chłopców z Mor. Ostrawy. Uchwalono.

Protokół z posiedzenia Wydziału ścisłego TSL.

w dniu 23 listopada 1917.

Obecni pp.: dr. Bandrowski, dr. Kahl, Holeksa, Kucharski, Maślanka, Rymar, Sikora, Tabaczyński, Wierdak.

Referent p. Stanisław Rymar.

1. Wykonanie uchwał Zarządu Głównego: część wniosków wykonuje biuro, drugą część rozebrali między siebie referenci.
2. Dr. M. Stępowski przedłożył memoriał do Rady regencyjnej z projektem utworzenia Departamentu oświaty pozaszkolnej w Ministerstwie oświecenia publicznego. Uchwalono memoriał ten rozszerzyć, o opracowanie prosić dra Z. Próchnickiego i Rymara — wejść w porozumienie z Macierzą Szkolną w Warszawie.
3. Na Śląsku powstała „Polska Rodzina Opiekuńcza“, zakładająca zakłady żywienia dzieci, także i przy szkołach TSL. Uchwalono wpłacić wkładkę członka założyciela: K. 500.—.
4. Macierz szkolna cieszyńska uchwaliła dodatki nieco odmiennie od naszych: wydziałowym 900 K. (my 840 K.), ludowym 750 K. (my 720 K.). Uchwalono przyjąć do wiadomości, ale uchwał TSL. nie zmieniać.

Referent p. dr. Wilhelm Kahl.

5. Biuro odniesie się do tych wszystkich członków Zarządu Głównego, którzy urzędowali w 25-lecie TSL. z prośbą o fotografie. Zbiorowa fotografia umieszczoną będzie w biurze TSL. Uchwalono.

Referent p. Szymon Wierdak.

6. Od 29 listopada do 1 grudnia odbędzie się hospitacja szkół TSL. w Zagłębiu Ostrawsko-Morawskim. Wyjadą: dr. Mikulski, Rymar, Wierdak. Uchwalono.
7. Wniosek Zarządu szkoły w Maryańskich Górach o zamknięcie ochronki na zimę, a otwarcie w lecie rozpatrzone będzie przez referentów w miejscu.

Z Kół T. S. L.

Nowo wybrany Zarząd Koła TSL. w Kętach ma skład następujący: Prezes: dr. Wład. Dymek, sędzia. Wicepr. Ks. Kan. Jan Wądołny. Skarbnik: Bohdan Łuszczynski, prof. Seminarium: zastępca: Alojzy Dołęga Witkowski, naczelnik poczty. Sekretarz: Leon Łuszczynski, nauczyciel; zastępczyni: Helena Krzysztofor-ska. Nadto należą do Zarządu: Julian Baczak, kupiec; Michał Cwierzcyk, piekarz; Alfred Kowalski, prof. Seminar. i Janina Smółkówna, nancz.

W Dobromilu wybrano nast. Zarząd: Przew.: Roman Gąsowski. Wiceprezes: Antoni Toegel. Sekr.: Jan Silbert; zast.: St. Szymańska. Skarbnik: Stanisław Kędzierski; zast.: Stanisław Cwakliński. Do Wydziału należą: Wilhelm Hawel, Amalia Jabłońska, Antoni Kyc, Tadeusz Olpiński, Jakób Pawłowski i Ks. Alojzy Sierzęga. Do Komisji kontrolującej należą: Franciszek Albiński, Włodz. Maksymowicz i Kaz. Skowroński.

W Kołomyi zorganizowano na nowo Zarząd Koła. Skład jego: Prezes: dr. Tadeusz Milewski. Wicepr.: Stanisław Gruszecki. Skarbnik: Ks. Józef Kluz. Sekretarz: Tadeusz Leszczyński. Członkowie Zarządu: Henryk Dębski, Michałina Głazewska, Olga Klimkiewiczówna, Wiktor Kubik, W. Majeranowski, J. Malinowski, Wł. Piskozub, Zofia Rozwadowska, Rykowski, Antonina Sidorowiczowa, Antoni Strzelbicki. Józef Stojewski, Jadwiga Schweizerówna. Komisja kontrolująca: Antoni Białowas, Albin Jakubowski, Gustaw Liebhard, Piotr Tomajer. Do obliczania szkód wojennych i ochrony domów w Berezowie niżnym, Kołomyi, Książ-dworze i Zamulińcach wybrano osobną komisję.

W Bełzcu przewodniczącym Koła wybrany został Ks. prob. Rachel. Do zarządu weszli: inteligencja, mieszczenie i chłopci.

W Brzeszczach wybrano Zarząd Koła w następującym składzie: Stanisław Schimitzek, prezes: Ks. prob. Julian Migdałek, wicepr.; Inż. Piotr Lebedzki, skarbnik; Stanisław Bułat, sekretarz; Stanisław Chruśliński, Stefan Zydek i Katarzyna Senkowska, bibliotekarze; Walenty Senkowski, Jan Szczepański, Zygmunt Kruszyński, dr. Feliks Blay, Anna Ważanka i Karol Tobiczcyk, członkowie Zarządu; Leon Gorczyca, Kaz. Kowalski i Franc. Gałka członkowie komisji kontrolującej.

Koło TSL. w Sniatynie podjęło w listopadzie br. działalność swą na nowo.

Koło TSL. w Bolechowie działa od ustąpienia wojsk rosyjskich. Skład Zarządu: Przewodn.: Alina Góyska; zast.: Michał Schwarc, Tytus Sobota, Wila Stahlowa, Marya Schwarcowa, Marya Baniowa, Urszula Łesiówna, Zofia Parchalska, Paweł Masiarz członkowie Zarządu; Hankiewicz, Parchalski i Herczyński członkowie Komisji kontrolującej.

Koło TSL. w Brzesku funkcjonuje bez przerwy. Prezesem jest p. Józef Bukowski; sekr.: p. Ludwik Wicher.

W Stanisławowie zmarła 6 marca 1917 r. — podczas rosyjskiej okupacji — przewodnicząca Koła Pań T. S. L., Adela Macurowa, jedna z najstarszych i najwytrwalszych pracowników TSL. Zastępczynią przewodn. jest p. doktorowa Ostafińska; skarbniczką: p. Erna Domiczkowa; zast. sekr.: p. Kornela Stefanówna, a nadto p. Nowosielska.

Stanisławów. Celem podjęcia energiczniejszej pracy oświatowej połączyły się oba istniejące Koła TSL., męskie i pań, w jedno i na Walnem Zgromadzeniu, odbytem 17 listopada 1917, dokonały nowych wyborów: przewodn.: prof. dr. Mieczysław Gawlik, zast. p. Paulina Ostafińska, sek. prof. Józef Kasprzyk, zast. p. K. Stefanówna, skarbnik prof. W. Bursztyński, zast. p. E. Domiczkowa. Do Wydziału weszli pp.: M. Stachiewiczowa, M. Wierzejska, F. Wysocka, H. Zagajewska, M. Pilecka, A. Nowosielska, L. Stelmaszyńska, J. Knorekówna, H. Macurówna, O. Domiczek, W. Holewski, Ks. St. Hopek, W. Igielski, Dr. M. Jezienicki, J. Łatkowski, W. Stanula, J. Szydłowski, T. Zagajewski. Do Komisji kontrolującej pp.: J. Aleksandrowicz, L. Bartkiewicz, U. Firgank, J. Fischer, St. Lachowicz, F. Lityński.

Wydział przystąpił obecnie do zreorganizowania Komisji czytelniano-odczytowej i do obliczenia strat Towarzystwa.

W Ciężkowicach odbyło Koło w dniu 2 grudnia 1917 Walne Zgromadzenie. Prezesem wybrano Ks. Jana Dymurskiego, wicepr. Maryę Kukulską sekretarką Emilię Link, zast. Emilię Łysakównę. bibliot. Tadeusza Mosalskiego, zast. Anielę Pawlikowską, skarbn. Janinę Piszczkównę, zast. Wilhelma Świtalskiego, nadto pp. Dra Adama Stukalskiego i Stefanię Szuchiewiczową. Do Komisji kontrolującej: Ks. Wawrzyńca Dudziaka, Władysława Bracha i Aleksandra Bochnaka.

Sprawozdanie „Towarzystwa Czytelń ludowych“ w Poznaniu za rok 1916/17.

Z zajęciem przeczytałem krótkie sprawozdanie TCL., przedłożone w dniach 26 i 27 listopada Sejmikowi oświatowemu w Poznaniu za czas od 1 lipca 1916 do 30 czerwca 1917 r. Przebiega z każdego jego zdania rozmach i teżyzna, energia i zapal, świadomość celu i dróg. Oto trochę cyfr. W roku sprawozdawczym wysłano rodakom żołnierzom 14 417 książek, 63.612 czasopism, 3.294 szkaplerzy, różańców i śpiewników — a doliczając wysyłki z lat poprzednich wojny: 75.227 książek, 255.131 czasopism i 18.431 szkaplerzy, różańców i śpiewników.

Czytelnictwo poza frontem przedstawia się następująco:
w r. 1912/13 wydało TCL. 24.844 książek za 31.411·63 marek
„ 1913/14 „ „ 43.597 „ „ 47·562 58 „
„ 1914/15 „ „ 7.239 „ „ 9·564·08 „
„ 19 5/16 „ „ 5.816 „ „ 7.661·57 „
„ 1917/17 „ „ 10.276 „ „ 18.678·26 „

Pozycye za rok 1916/17 rozkładają się następująco: Śląsk 38 książek, W. Ks. Poznańskie 6.666 książek, Prusy Królewskie 1.022 książki, obczyzna 1.246 książek, inne towarzystwa 1.304 książki. Stąd widać, że niemal zupełnie ustała działalność biblioteczna w Prusach Książęcych, na Warmii i na Śląsku.

Bibliotek posiadało		TCL. 1913/14	1916/7
W. Ks. Poznańskie		1.022	875
Prusy Król., Warmia		349	360
Śląsk		144	146
Westfalia i Nadrenia		78	100
w Rzeszy niemiecki		16	20
Razem		1609	1441

Bibliotek publicznych po miasteczkach i miastach jest razem 29, liczą zaś 48.009 książek i blisko 10.000 czytelników. Obecnie odbywają się w licznych miastach wystawy książek.

Z nowych wydawnictw TCL. zasługują na uwagę: „Czytanka“, jest to zestawienie najpiękniejszych ustępów z dzieł H. Sienkiewicza do użytku dziatwy TCL.; „Oświata pozaszkolna“, podręcznik dla członków komitetowych, jak należy organizować czytelnictwo; „Do bibliotekarzy“ (wskazówki dla bibliotekarzy), wreszcie w 50.000 egzemplarzy nowy „Elementarz polski“.

W łonie towarzystwa szczególnie energicznie działają: Komisya, oceniająca książki z p. dr. Michalskim, Komisya odczytowa z p. dr. Bernardem Chrzanowskim i Biuro z sekretarzem Ks. A. Ludwiczakiem na czele

Finansowo trzyma się TCL. doskokale. Posiada ono 75 funduszków żelaznych na kwotę 178 661 08 marek. W roku sprawozdawczym przybyło 21 funduszków nowych na kwotę 18.658 marek, nadto powiększono fundusze dawne o kwotę 1.947 40 marek. Na dochody w kwocie 91.294 74 mk. złożyły się: Saldo z 1915/16 r. 27.084 62 mr., roczne wkładki 16.415 —, procenta 7.655 65 mk., składki 9.48 50, *Przegląd Oświatowy* 5.353 12, z książek 3.079 11, z telegramów 1.401 50, inne 1.234 79, internowani 4.418 95, Sekcya odczytowa 2.095 85, fundusze żelazne 20.605 40 mrk. Na rozchody: książki 15.686 52, administracya 8 304 70, do funduszu żelaznego 22.483 48, na *Przegląd* 2.444 56, na wydawnictwa 4.159 07, Internowanym 4.843 22. Sekcyi odczytowej 1.042 14 marek — razem 58.482 94 marek. Saldo na rok 1917/18 wynosi 32.811 80 marek.

Sejmik oświatowy TCL., zwołany na 26 i 17 listopada do Poznania, zgromadził: 81 gości i 67 delegatów. Przedmiotem obrad była: zmiana statutu, sprawozdanie z działalności TCL., oraz dyskusya nad wygłoszonymi referatami: red. Powidzkiego „O wyższem szkolnictwie ludowem w Danii“, Ks. A. Ludwiczaks: „O katalogowaniu książek“, dra B. Chrzanowskiego o drukującym się Elementarzu.

Statut TCL. mieści się w 9 paragrafach. Organami Towarzystwa są: Sejmik oświatowy jako czynnik prawodawczy, Rada główna jako organ kontrolujący, Zarząd główny jako organ wykonawczy. TCL. zorganizowane jest powiatami. Na czele powiatu stoi Komitet TCL. jako organ Towarzystwa. Gdzie komitetu nie ma, tam wykonuje prawa i obowiązki Zarząd Towarzystwa. Wkładka roczna najniższa wynosi 1 markę.

W sprawie Elementarza uchwalono wydać obok 50 000 egzemplarzy barwnego i wytworzonego (kosztem 60.000 mrk) kilkaset tysięcy Elementarzy tanich.

Zdaniem Ks. Ludwiczaka każda biblioteka posiadać powinna trojaki katalog: 1) inwentaryjny. 2) autorowy. 3) działowy. Katalogami we właściwym słowa znaczeniu są: Katalog autorowy i katalog działowy. Katalog autorowy czyli abecedłowy spisywać trzeba na kartkach. Również kartkowym jest katalog działowy czyli rzeczowy lub realny, dający przejrzysty pogląd na poszczególne działy literatury.

P. red. Poszwiński, podawszy historię pierwszego uniwersytetu w Danii, założonego przez Kolda w r. 1850, i dalszy ich rozwój, domaga się, aby tak, jak dla kończących gimnazjum jest uniwersytet, tak była dla kończących szkołę ludową. „Wszechnica ludowa im. Tadeusza Kościuszki“.

Na wniosek Ks. proboszcza Niesiołowskiego uchwalono wygotować na najbliższy Sejmik odczyt na temat: „W jaki sposób każdy dom polski może zaopatrzyć się w książki odpowiednie“. Na żądanie skarbnika dra Kapuścińskiego ma się Zarząd zastanowić nad nabyciem własnego domu dla Towarzystwa.

Zebraniu przewodniczył p. dr. Celichowski z Kórnik. Prezesem Towarzystwa jest p. Karol Sczaniecki, wicepr. Ks. prob. Rochalski, skarbn. dr. Kapuściński, sekret. jenerałnym Ks. Antoni Ludwiczak. I w Zarządzie i w pracach T.C.L. ma udział bardzo wybitny duchowieństwo.

Rs.

Szkolnictwo dla mniejszości Narodowych w Polsce.

Dziennik rozporządzeń Gen. Gub. Warszaw. Nr. 87 zamieszcza ustawę o szkolnictwie dla mniejszości narodowych i wyznaniowych w Królestwie Polskiem. Ustawa przewiduje, że jeżeli w gminie znajduje się przynajmniej 50 dzieci niepolskiej narodowości, które mogą uczęszczać do jednej szkoły, zakładane będą dla nich oddzielne publiczne szkoły elementarne z wykładem w języku ojczystym. Przepis dotyczy narazie narodowości niemieckiej.

W szkołach tych nauka języka polskiego będzie rozpoczynać się w średnim oddziale według programu, ustalonego przez

władze państwowe szkolne. Nauczyciele tych szkół o ile możliwości winni być tego samego wyznania i języka ojczystego, co dzieci. Osobom, zamieszkającym w Królestwie, których językiem ojczystym nie jest język polski, przysługuje prawo jednoczenia się w stowarzyszenia dla możliwości utrzymywania wszelkich prywatnych szkół w języku ojczystym.

Takim mieszkańcom przysługuje również prawo łączenia się w gminy szkolne dla utrzymania szkół.

Gminy zaś szkolne mogą łączyć się w krajowe związki szkolne, mogące przyjmować i poszczególne stowarzyszenia szkolne.

Gminy te, względnie krajowe związki szkolne, mają prawo do udziału w odpowiedniej wysokości w funduszach, przeznaczonych przez państwo na szkolnictwo.

Ustawa wykonawcza dodaje znów, że podziału tych funduszy, przypadających na szkoły niemiecko-ewangelickiego związku w Łodzi, dokonywa związek szkolny.

Wiadomości bibliograficzne, recenzje i sprawozdania.

Bronisław Chlebowski: *Rozwój kultury Polskiej w treściwym zarysie przedstawiony*. Warszawa-Lublin-Łódź b. r., stron V i 221. — W czasopiśmie poświęconem polskiej oświacie nie przystoi pominąć dzieła pisarza o bardzo zasłużonem ale może nie dość popularnem nazwisku. Należy on do pokolenia, które miało w Chmielowskim najwybitniejszego zapewne przedstawiciela. Działając w najtrudniejszych warunkach, przykute do taczki zajęć praktycznych, miało ono najpierw zdobyć wiedzę potem metodę, wreszcie znalazło sporo czasu, by poważić się na doniosłe prace na polu badań nad dziejami polskiej kultury. Wystrzegając się wszelkiej krańcowości, dążyło do bezstronnego ujęcia zjawisk, rozważało więcej niż czuło, a zawsze z myślą o pożytku ogólnym. Pracując dla wiedzy, głosiło, że każdy twórca musi być jednocześnie obywatelem związanym z otoczeniem i postępującym wedle norm tego otoczenia.

I nie mogło być inaczej w stosunkach wytworzonych przez jeden rząd zaborczy, a tolerowanych przez dwa drugie. Wartość mogły mieć w nich tylko umysły jasne, trzeźwe, świadome celu, umysły znające swe środowisko, umysły umiejące dać temu środowisku świadomość celów nauki w ogóle i wartość jej dla narodu w niewoli. Nie gardziły one żadnym wysiłkiem, nie traciły czas na frazesy, kochały przedmiot swych badań spokojnie i nie pochlebiali żadnemu stronnictwu, żadnej wadze społecznej, żadnej próbie politycznego oportunizmu. Tępiły wielomówny sentymentalizm, gardziły pozą i, umiejętnie badając zjawiska, szukały linii rozwojowej literatury i w ogóle kultury polskiej,

Obok Chmielowskiego, najwybitniej zaznaczał się na tem polu Chlebowski. Z usposobienia obserwator i analityk, z metody zapalony badacz zwłaszcza środowiska, w jakim kolejno przejawiały się u nas indywidualności twórcze, miłośnik kultury w jej psychologicznych a zależnych od miejscowych warunków objawach, był Chlebowski całą swą przeszłością uprawniony do objęcia całości polskiej kultury. I uczynił dobrze, że ją objął, że w chwili powstania z popiołów państwa polskiego przypominał, gdzie ono nietylko granicami etnograficznymi, władzą politycznego panowania w czasach historycznych, przedewszystkiem jednak potęgą kultury w Wielkopolsce, Małopolsce, na Litwie i Rusi królowało.

Zajął się więc zrazu pierwszymi pojawami kultury nad Odrą, Wartą i Wisłą w epoce Piastów. Podniósł następnie znaczenie związku Polski z Litwą, kiedy to pierwotne środowiska życia, Kruszwica i Gniezno, wreszcie Poznań, zaczęły tracić swe znaczenie na korzyść Krakowa. Uwydatnił wzmagające się poczucie dumy narodowej w epoce Jagiellonów, kiedy to rozwój mieszczaństwa, rozkwit rolnictwa, podnoszenie się oświaty rozszerzyły polski język w kierunku Dźwiny, Niemna i Dniepru. Życie religijne, polityczne zmysłowe wydaje wtedy literaturę, w której religijność, humanitaryzm, miękkość uczuć występują obok trosk i przewidywań na temat przyszłości. Obce prądy podniecały ruch, język polski wyparł łacinę, dusza polska przezwyciężyła kosmopolityzm instytucji dotąd dla narodowości obojętnych. A za literaturą szła architektura i muzyka jako objawy poniekąd współrzędne.

Kolejno przesunął historyk w zwiezłych charakterystykach postaci najwybitniejszych poetów i mowców czasów rozkwitu i reakcji katolickiej. Pokazał zespolenie się katolicyzmu z polskością i odbicie tego w życiu i w literaturze. Ujawnił prąd epicki za Wazów, prąd epigramatyczny przy końcu wieku baroku. Z kolei przystąpił do lat osłabienia życia duchowego i upadku obyczajowego zwłaszcza za Sasów, kiedy to praca kulturalna ustawała i jedynie Gdańsk, ze swymi uczonymi, stanowił jakby wyspę na oceanie ciemnoty. Nadeszło jednak prędko dzwignięcie się z upadku przez oświatę, której zasady przetrwały lat kilkadziesiąt po rozbiorach. I twórczość artystyczna uległa wznowieniu. Brakło jednak czasu na zupełne przetworzenie społeczeństwa, żywotny i zdolny organizm uległ gwałtowi, który nawet wojna światowa usuwa dopiero zwolna i wśród największych trudności wewnętrznych i zewnętrznych.

Ograniczone w swem życiu wewnętrznem i pracy kulturalnej społeczeństwo zaczęło sobie stopniowo uświadamiać zadanie życia narodowego. Porządkuje bogatą ojcowiznę, kupi się w organizacjach naukowych, wiąże w stowarzyszenia dla pracy zbiorowej. Napróżno zwalcza te usiłowania polityka zaborców; pomimo rozerwania przez rozbiory w każdej dzielnicy rozkwita

bujne życie na wielu polach. I znowu zjawiają się wielkie indywidualności twórcze, by przeciwstawiać polskość opartą na miłości, ofiarnym trudzie i prostocie życia, ubóstwu moralnemu dusz, niemoralności na interesie i kłamstwie opartej w narodach sąsiednich. Idea mesyanistyczna leczyła też pokolenia znękanе powtarzaniami klęskami narodowemi. Pochlebając jednak społeczeństwu, zniechęcała jednak do pracy codziennej, do zetknięcia się z prawdą dziejów, do liczenia się z rzeczywistością rzeczy Związana przecież z ideą demokratyczną, podniecała do zbliżenia się z ludem, pracy nad jego oświatą i podźwignięciem społecznym.

Zwolna jednak wyodrębniało się życie duchowe w trzech zaborach. Na każdy działały inne wpływy, by rozszerzać lub zacieśniać, a w każdym razie kształtować inaczej stosunki. W braku instytucji działały jednostki, uświadamiając i jednocząc duchowo pozbawionych szkoły narodowej. Demokratyzowało się społeczeństwo w imię hasła wielkiej emigracji, pomagało sobie wzajemnie w miarę zmiany stosunków w którymkolwiek z zaborów. I znów przodownictwo w kulturze przesunęło się ze wschodu na zachód, a władnąca duszami polskimi mesyanistyczna ideologia wywołała reakcję w formie pozytywnego hasła: wiedza jest potęgą. Ujawniło się w dążeniu do wiedzy w Warszawie, gdzie uprzemysłowienie społeczeństwa ochroniło je od biurokratyzacji. Natomiast w Krakowie rozszerzająca się i pogłębiająca wiedza o przeszłości umacniała świadomość narodową, dawała moralne oparcie w wartości pozostawionej przez tę przeszłość spuścizny a zarazem wskazania co do zadań chwili obecnej.

W ostatnim dwudziestopięcioleciu silna reakcja uczucia usiłowała znów oderwać się od rzeczywistości. Nie bez wpływu na duszę polską był radykalizm rosyjski, gdy w Krakowie przeważał oportunizm kół kierującym życiem politycznym. Reakcja uczucia uświadomiła społeczeństwu tragizm jego położenia. I znów nastąpiło pewne zwarcie rozdzielonych warunkami zewnętrznymi dzielnic. Mimo wzrastających trudności wewnętrznych praca kulturalna nie ustawała aż do wojny światowej. „Wraz z kulturą europejską — zamyka historyk swe wywody — której zboczenia i jednostronność, słabość podłoża moralnego wywołały tą niesłychaną burzę, ulegnie przekształceniu i nasza“. I teraz musi ona jednak oprzeć się na tysiącletnim trudzie przeszłości. Oby odrodzona w krwi i poździe społeczność europejska umożliwiła narodowi zjednoczenie jego sił i niepodległe bytowanie dla dobra własnego i ludzkości!

T. Gr.

